Nr. 107. Lwów — Czwartek dnia 9 Maja. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 40 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: św. Grzegorza | Symeona Ep. — Jutro: św. Izydora | Jasona arch. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 35, Zachód „ „ 7 „ 19 | Długość dnia g. 14 m. 44, Przybyło dnia od wczoraj m. 4

Przegląd polityczny.

Lwów 8 maja.

W tym roku mija sto lat, jak Kurlandya, po ostatnim rozbiorze Polski, musiała dobrowolnie oddać się pod panowanie rosyjskie. Więc przygotowują się w tym kraju jubileuszowe uroczystości, w których miejscowa ludność, zrażona do rządu „reformami“, dokonanemi w celach rosyanizatorskich za panowania Aleksandra III, niedość gorący bierze udział. Z tego powodu pojawiły się w petersburskiej i moskiewskiej prasie utyskiwania na niewdzięczność „Bałtów“, chcących koniecznie zostać Niemcami i zgermanizować lud nawskróś rosyjski, zupełnie tak samo, jak katolickie duchowieństwo w Królestwie Polskiem pragnie — zdaniem *Russkiego Słowa* (N. 104 z bieżącego roku) — „spolszczyć szczerze rosyjski lud, będący tak nieszczęśliwym, że wyznaje katolicki obrządek“. Wśród tych utyskiwań są i skargi na niepojęte zmiany, które w ostatnich czasach zaszły w Kurlandyi. *Moskiewskie Wiedomości* (N. 107) publikują list z Rygi, z którego przytaczamy następujące wyjątki: „Byłem tu w czasach najsilniejszego rozwoju reform i walki, którą im wypowiedzieli Bałtowie, zbliska przypatrzyłem się sprawom, poznałem rosyjskie interesa, zrosłem się z nimi i nawiązałem ścisłe stosunki z rosyjskimi działaczami na tej kresowej ziemi. Teraz wielu już ich tu nie zastałem: jedni zmarli, innych odwołano do rosyjskich gubernii; pojawiły się tu inne ptaki i zaśpiewały całkiem nowe motywa. Na razie jeden fakt przytoczę — bolesny i niezrozumiały. W październiku roku przeszłego postanowiło tutejsze kółko „rosyjskich ludzi“ uwiecznić w Rydze jakimś trwałym pomnikiem pamięć spoczywającego w Panu monarchy Aleksandra III. W rosyjskim klubie odbyło się posiedzenie delegatów ośmnastu rosyjskich stowarzyszeń, istniejących w tym kraju. Przewodniczył wielce sympatyczny i zupełnie rosyjski człowiek, pułkownik sztabu głównego Nadarow. Większością 44-ech głosów przeciw siedmiu postanowiono utworzyć wielką instytucyę: — ochronkę rosyjską, przytulisko rosyjskie, czytelnię ludową rosyjską, oraz wydawnictwo rosyjskich dziełek ludowych, które byłyby rozsyłane wszystkim miejskim szkółkom w kraju — i nazwać całą tę rozległą instytucyę, z której rozchodziłoby się ciepło i światło rosyjskie, „Domem Aleksandra III“. Jednak na takie wielkie przedsięwzięcie nie mogły naturalnie wystarczyć środki tutejszych szczerych Rosyan, więc uchwalono prosić rządu o prawo zbierania składek w całej monarchii i zaraz wybrano komitet, który mianował członkami honorowymi: gubernatora, kuratora naukowego okręgu i prawosławnego biskupa. Na czele komitetu stanął czcigodny i nader gorliwy p. Nadarow, osobistość tak wybitna, że o powodzeniu jego zabiegów, zdawało się, niepodobna było wątpić. Niestety, już zaraz w pierwszej chwili zaczęły się rozczarowania. Kiedy się udano do jednego z dygnitarzy, którego wybrano honorowym członkiem i proszono go o przyjęcie tej godności, oraz o możne poparcie, ten dostojnik najpierw się zdziwił, a potem dał dosadną lekcyę, że kraj ten jest niemieckim, że Ryga — niemieckie miasto i że nie ma sensu, aby Rosyanie robili tu coś podobnego, bo to trzeba zostawić dobrej woli Bałtów i t. d. Było to oczywiście jakieś nieporozumienie. Prośbę komitetu o prawo zbierania składek musiano jednak odesłać do Petersburga, skąd wszakże rychło nadeszła taka odpowiedź od p. ministra spraw wewnętrznych: „Ponieważ petenci nie określili, jaka-to właściwie ma być instytucya i jaki jej cel, przeto odmawia się ich prośbie“. Więc znowu nieporozumienie, ale jakież smutne, zwłaszcza, że to się stało w Rydze! Gdyby nawet przypuścić, że p. Nadarów w swem podaniu do gubernatora zaniedbał jakiejś formalności, chociaż dopatrzeć się jej niepodobna, to czyż nie można było, zamiast odmowy, zażądać wyjaśnień, a nawet projektu statutu nowej instytucyi. Czyż tutejsza, nasza, rosyjska administracya nie miała moralnego obowiązku przyłożyć serca do tej sprawy i ułatwić zacny zamiar, aby on nie napotkał na przeszkody w Petersburgu? Ze wszystkiego jednak widać, że nieporozumienie wynikło nie z błędnie ułożonego podania, ale z jakiegoś innego powodu, może z opinii, wydanej o tej sprawie przez naszą własną, rosyjską administracyę. Lecz cóż dalej? Oto p. Nadarów cofnął się, nie chce do niczego się mięszać, a inni także się usuwają, tłómacząc się obawami, które silnie trącą anachronizmem! Za to od uroczystości na cześć Bismarka, aż huczy Ryga“.

Tyle słów listu szowinisty rosyjskiego, wypowiadającego w *Moskiewskich Wiedomostiach* słowa nie dość dobrze zamaskowanego oburzenia na rząd petersburski za to, iż nie idzie na rękę panslawistycznym agitatorom.

Owóż nasuwa się pytanie: dlaczego nie idzie? Czy dlatego, że w Petersburgu powiał wiatr inny i że na carskim dworze postanowiono zerwać z metodą gwałtownego rosyanizowania? Czy też tylko dlatego, że Rosya, idąc ręka w rękę z Niemcami w zatargu z Japonią, nie chce chwilowego swego sprzymierzeńca drażnić popieraniem śmiesznych konceptów szowinizmu narodowego? Zapewne ten drugi wzgląd ma dzisiaj przewagę, ale i pierwszy coś znaczy, przynajmniej tyle, że w obec przygotowującego się w Rosyi wielkiego przewrotu na polu ekonomicznem, — mianowicie przejścia do waluty złotej — rząd petersburski nie życzy sobie w danej chwili zaostrzania sporów narodowościowych.

Kilka mocarstw europejskich wystosowało do Porty tureckiej wspólną notę, wzywającą do wykonania w Armenii niezbędnych reform dla uniknienia na przyszłość zaburzeń i ostrych środków, których używano dotąd dla utrzymania w tym kraju porządku. Jednakże te reformy będą zaledwo bladym cieniem tego, co miało być tam zaprowadzone na mocy postanowień berlińskiego kongresu. O szerokiej autonomii ani mowy nie ma, bo jej nie chce Rosya, posiadająca pod swem panowaniem sporą część Armenii. Żadnej rodzimej instytucyi nie dostaną tureccy Ormianie, aby rosyjscy im nie zazdrościli. A ponieważ z Rosyą idą teraz Niemcy, i Francya, i gladstoniści angielscy, będący u steru, przeto Ormianie tureccy dostaną jeno to, co im przyznać pozwala Petersburg. Przedewszystkiem tedy zużytkowano statystykę stosownie do chwilowej potrzeby i orzeczono, iż w pięciu okręgach ormiańskich, stanowiących turecką Armenię, Ormian jest stosunkowo niewiele: w okręgu erzerumskim Turków i Kurdów pół miliona, a Ormian 131.000; w bitliskim pierwszych 254.000, a drugich 135.000; w muskim pierwszych 505.000, drugich 69.000; w wańskim tych 241.000, a tamtych 80.000; wreszcie w ersidżańskim muzułmanów 840.000, a chrześcijan 47.000. Okazuje się tedy, że wszystkich Ormian jest w Turcyi 462.000, — zaiste mniej, niżby być mogło bez uszczerbku dla politycznej potrzeby, która teraz nakazuje uszczuplać liczbę Ormian. Otóż tedy dla takiej garstki nie warto robić nic wielkiego, zatem będzie to, na co już sułtan chętnie się zgodził: każdy okręg będzie kierowany przez gubernatora muzułmanina, mającego do pomocy wice-gubernatora chrześcijanina. Wojska tureckie mogą stać tylko w punktach strategicznych, a dla wewnętrznego porządku utworzony będzie korpus żandarmów, podzielony na dwie dywizye, każda po 15.000 żołnierzy, z których połowa Ormian, a połowa muzułmanów. Komendantem jednej dywizyi będzie Niemiec von der Goltz-basza, a komendantem drugiej także Niemiec Kamphövener-basza. Oficerów oni sami dobiorą. Wreszcie dochody z podatków będą dzielone na trzy równe części: jedna pójdzie do kasy państwowej, druga na utrzymanie lokalnej administracyi i owego korpusu żandarmów, a trzecia na miejscowe potrzeby sądowe, komunikacyjne, szpitalne i t. d. Duchowieństwo ormiańskie będzie utrzymywało się wyłącznie z dochodów parafialnych, a szkolnictwo — jak w całej Turcyi — będzie zupełnie sprawą prywatnych przedsiębiorstw. Tyle swym ruchem i sympatyą Europy zdobyli Ormianie.

W tych dniach wykryto w Kopenhadze skandaliczną historyę, która doprowadziła do awantur ludności z policyą. Zastrzelił się szef departamentu „publicznej moralności“ Korn. Dzienniki zaczęły badać, jaka była przyczyna tego samobójstwa i wykryły, że urzędnicy departamentu publicznej moralności byli agentami przedsiębiorców wszelkiej niemoralności. Handel prowadzono eksportowy i importowy, a sam Korn od jednego tylko przesiębiorstwa pobierał rocznie 15.000 duńskich koron (20.000 franków) za patrzanie przez palce na te nikczemności. Trwało to długie lata, niektórzy urzędnicy, stróże obyczajności, porobili wielkie majątki i wycofali się z interesu, ich miejsca zajmowali inni i prowadzili operacye utartym trybem, ku zadowolnieniu wszystkich marynarzy, zatrzymujących się w Kopenhadze. Aż nareszcie umarł niejaki Petersen, pomocnik szefa departamentu publicznej moralności, a krewni, przeglądając jego papiery, znaleźli w nich opisy wszystkich sprawek tego departamentu — i wręczyli tę literaturę prefektowi stolicy, który wpadł na nieszczęśliwą myśl zatajenia całej sprawy, ale nie oznajmił o tem Kornowi, ten zaś, przypuszczając, że pójdzie do więzienia, odebrał sobie życie. Kilku innych urzędników uciekło za granicę. Ale i potem jeszcze rząd chciał sprawę zataić.

Otóż stąd wynikły złe skutki. Kilkanaście tysięcy mężczyzn i kobiet wyruszyło za miasto. Przybyły tłumy z sąsiednich wiosek. Narady odbywały się w polu i uchwalono domagać się od rządu oddania pod sąd wszystkich winnych urzędników i przedsiębiorców, a także prefekta stolicy i ministra sprawiedliwości — tych dwóch za niedbałe spełnianie obowiązków; uchwalono także wezwać parlament, aby wydał ustawę, usuwającą z Danii tingl-tangle i wszelkie inne jeszcze cyniczniejsze od nich przytułki. Z temi postanowieniami ruszył tłum do miasta, ale na nieszczęście przyłączyli się do nich radykaliści i socyaliści i dali hasło iść do króla, domagać się obalenia rządu i t. d. Wystąpiła tedy policya, zaczęła się z nią bójka i dzień się skończył przelewem krwi.

Tryumfy radykalizmu.

Piszą nam z Wiednia 6 maja:

Radykalizm przed 5 laty sprowadził upadek polityczny Czechów, jako wpływowego czynnika parlamentarnego. To było rzeczą stosunkowo łatwą. Teraz widzimy, że w podobny sposób radykalizm rujnuje ogromny wpływ, jaki Madziarom zdawał się być na zawsze zapewniony ugodą r. 1867-go.

Jak kameleon, prąd radykalny przybiera najrozmaitsze barwy. Młodoczeski działał głównie pod formą panslawizmu i husytyzmu. Socyalno-demokratyczny najczęściej nie wspomina wcale o religii, chociaż jest na wskróś ateistyczny, i dopiąwszy swego celu, tem samem zburzyłby religię, jak własność i wszystkie inne naturalne prawa człowieka. W Węgrzech radykalizm ostatecznie skupił swe siły w prądzie antikościelnym. Od roku 1890 coraz wyraźniej pod tym sztandarem zakłóca spokój publiczny i systematycznie podkopuje polityczną i narodową, wpływową sytuacyę Węgrów.

Sam przez się radykalizm, jako prąd stanowczo negacyjny, nie jest wcale groźny. Takim staje się jedynie wskutek słabości tych żywiołów i stronnictw, zwłaszcza umiarkowanych i środkowych, które z natury rzeczy powinny gorliwie zwalczać prądy radykalne, a tymczasem im się poddają i ulegają.

W Węgrzech ta fatalna ewolucya zaznaczyła się najdobitniej w czerwcu r. 1892, jeszcze za rządów Szaparego. Od 20 lat w imieniu skrajnej lewicy Iranyi występował w sejmie z wnioskiem, aby przeprowadzić „reformę“ kościelno-polityczną, mianowicie śluby cywilne, równouprawnienie wyznań, recepcyę żydów itd. Przez 20 lat rządy i większość parlamentu odrzucały ten wniosek skrajnej lewicy. Na nieszczęście hr. Szapary, powodowany licytacyą z Apponyim o najpowszechniejszą popularność, w r. 1892 przystał na wniosek Iraniego. Ztąd w listopadzie owego roku powstał program gabinetu Wekerlego i w dalszym, logicznym rozwoju fatalne zamieszanie w Węgrzech, stopniowe osłabienie wpływu Madziarów na politykę zagraniczną państwa, aż w końcu w bengalskiem oświetleniu rezultaty tej polityki zjawiły się w ostatnim skandalu i przesileniu.

Składać winę za te wykolejenia na radykalizm, który cierpi na pewną *moral insanity*, byłoby błędem. Odpowiedzialność cięży na tych, którzy z poczucia patryotycznego obowiązku powinni się opierać prądom radykalnym i ocalić naród przed katastrofami, a którzy w chwilach decydujących nie posiadają dosyć siły moralnej, aby się zrzec taniej popularności, oklasków tłumu i panegiryków pewnego kalibru dzienników „liberalnych“, „popularnych“, „narodowych“ etc. „Il y a des popularités misérables“ — powiedział słusznie myśliciel francuski, a Szapary, Wekerle i Banffy potrzebowali tylko przypomnieć sobie głęboką uwagę swego poprzednika Andrassego, że popularność nie jest skarbem, którego należy zwyczajem skąpcy strzedz, lecz kapitałem, który trzeba ewentualnie rozdać, jeżeli tego wymaga dobro narodu.

Baron Banffy, jako żupan dwóch komitatów węgierskich, zasłynął niepospolitą energią sprężystego administratora. Należało więc przewidzieć, że jako prezes gabinetu zaniecha przedewszystkiem owej fatalnej taktyki ubiegania się wyłącznie o poklask tłumów, którą Wekerle w ciągu dwóch lat zmarnował swe rzeczywiste zdolności. Ale nawet ten „żelazny“ Banffy nie zdołał oprzeć się pokusie „popularności“.

Że swą odpowiedzią na interpelacyę Tereniego wywoła huczne oklaski wśród większości Izby poselskiej i w głównej części dzienników, — na to p. Banffy mógł liczyć i temu efemerycznemu sukcesowi poświęcił z lekkiem sercem nietylko swą pozycyę ministra, ale równocześnie najważniejsze interesa Węgier. Bo tak naiwnym p. Banffy nie jest, aby nie był przewidywał, że owa mówka „popularna“ w każdym razie wywoła przesilenia, które nie wzmocnią wpływu Węgier.

Gdyby tę mówkę był wygłosił który z szeregowców parlamentarnych, byłaby minęła niespostrzeżenie, jak tyle innych parlamentarnych epizodów. Ale prezes gabinetu nie powinien był ani na chwilę zapomnieć o ważnych obowiązkach, jakie na nim ciężą w obec kraju. Dziwna „intemperantia linguae“! Zdumiewająca zaraźliwość niedorzeczności radykalnej, która sprawia, że mąż niby to wytrawny, poważny, słynny z energii żupan, oklaskom, które trwają 5 minut, poświęca najważniejsze interesa kraju!

W podobny sposób r. z. nasz p. Kościelski, którego ambicya z pewnością nie zadawalnia się kilku orderami, nader ważną sytuacyę wielkiego, osobistego zaufania, jaką był zdobył na dworze berlińskim i który mógł narodowi na drodze polityki ugodowej wyświadczyć największe przysługi, naraził na szwank kilku dźwięcznymi frazesami na uczcie wystawowej! Potem już całe tomy interpretacyi i całe lata nie starczą na naprawienie takiej chwili wykolejenia z drogi dyplomatycznej oględności!

Oczywiście p. Banffy nagle stał się osobą „najpopularniejszą“ w całym obozie radykalnym węgierskim, z dodatkiem dra Kronawettera i liberalnych dzienników wiedeńskich. Ale Węgry poniosły ogromną nie tylko moralną, lecz wprost polityczną stratę. Bo ważny, a nawet z naszego stanowiska wielce pożądany wpływ Węgrów na politykę zagraniczną zasadzał się głównie na tem, że dotąd w bardzo roztropny sposób zawsze popierali gorliwie interesa monarchii, nawet wtedy, gdy uczucie narodowe sprzeciwiało się pewnym ewolucyom, jak n. p. w sprawie okupacyi Bośnii i Hercogowiny. Można było zawsze liczyć na to, że Węgrzy dzielnie wystąpią w obronie normalnej polityki monarchii na Wschodzie, że sprzeciwią się wszelkim niebezpiecznym wykolejeniom polityki austryackiej w kierunku zbytniego zbliżenia się do Rosyi, poświęcenia jej półwyspu bałkańskiego i t. d.

Teraz, wskutek niedorzecznej, radykalnej polityki antikościelnej, której ostatnim epizodem jest najnowszy zatarg, ten prawowity i pożądany wpływ Węgier na politykę zagraniczną na długo osłabł. Wystarcza podsłuchać radość wszystkich panslawistycznych (zresztą skrajnie antikościelnych) kół z tego intermezzo, aby zrozumieć, jaki cios radykalizm węgierski zadał — Węgrom!

Że wskutek dzisiejszych zajść w sejmie węgierskim spór osobisty pomiędzy Kalnokym a Banffym został pozornie załatwiony — kosztem nuncyusza (dla którego odczytany list Kalnoky'ego z 21 kwietnia jest równie przykrym jak dla Banffy'ego artykuł *Pol. Corresp.* z 3 maja), to wcale nie wynagrodzi rzeczywistego ubytku wpływu politycznego, jaki wynika dla Węgier. Oczywiście bowiem kompromis przyszedł do skutku tylko na tej podstawie, że rząd węgierski przyrzekł nadal, iż we wszystkich kwestyach polityki zagranicznej poprzestanie na odczytywaniu not ministra spraw zagranicznych, a wyrzecze się wszelkiej inicyatywy. Rezultat więc prądów radykalnych jest jedynie ten, że w Węgrzech panuje coraz to wzmagające się rozdrażnienie i rozdwojenie a równocześnie wpływ Madziarów na politykę zagraniczną, tak potężny przed 25 laty, coraz wyraźniej upada.

Korespondencye.

Krynica 7 maja.

Wiosna zawitała do nas już w całej pełni, a z nią rozpoczął się od kilku tygodni ruch w całym zakładzie kąpielowym, wszędzie widać roboty, mające na celu odpowiednie przy-

---

4)

OPOWIEŚCI PRAWDZICA

(Obrazki z życia Sportsmana).

(Ciąg dalszy).

III.

Zaraz po ich odjeździe Andzia wybiegła do ogrodu i stanęła naprzeciw tego miejsca, gdzie charty były wzięły zająca; ale stanęła zdaleka od okopu za krzakiem, aby jej widać nie było. Za chwilę nadjechali drogą i słyszała dalszy ciąg rozmowy.

— . . . . . i jakże? — padło z ust Stasia.

— Ale śliczna, prześliczna powiadam ci, niby Zosia z „Pana Tadeusza“, niby rusałka Bohdana Zaleskiego.

— Tiens, tiens! jak się zapalasz.

Więcej nie słyszała, bo odjechali, ale zapłoniona powróciła do domu.

Jeźdźcy tymczasem gawędząc o całej tej przygodzie, jechali stępo i drogami aż do granicy majątku dzierżawionego przez Dolskiego.

Przejechawszy ją, będąc już na własnym gruncie, rozjechali się znowu łańcuchem szukając zająca.

Po niedługiej chwili Prawdzic wstrzymał konia, zdjął czapkę, i podniósłszy ją do góry, zawołał:

— Heccoo!

Charty nadbiegły z naszczurzonemi uszyma i spędzony zając pomknął jak kula.

— Hedź-go-ha! — rozległ się okrzyk.

— Czyś ty szczęścia nie prosił u pięknej Andzi? — odezwał się Staś — pierwszy zając przed tobą pomknął, drugiegoś ty upatrzył.

— Przecież nie wiedziałem o jej istnieniu przy pierwszym zającu.

I pogalopowali milcząc. I tym razem udało się chartom wziąć zająca, a Staś popatrzywszy na zegarek zaproponował, żeby wracać na obiad, bo już pora.

— A cóż z panną Wandą? — zapytał Staś.

Prawdzic zrobił minę seryo i odrzekł:

— A, to co innego.

— A propos, ile w tem jest prawdy, żeś ty za tą śliczną panną Wandą jeździł przebrany za posłańca?

— Et, plotka „eundo crescit“ — powiem ci, jak się rzecz miała. Znasz Lula D., który był razem z nami w konwikcie, ale znacznie od nas młodszy, otóż on jest synem najstarszej siostry panny Wandy, a że między siostrami jest znaczna różnica wieku, wychodzi na to, że Lulo jest prawie w równym wieku ze swoją ciotką. W sąsiedztwie jej rodziców o milę mieszka, jak wiesz, moja wujanka, u której będąc kiedyś podczas wakacyi poznałem tę Wandzię, podlotka, który zanosił się na śliczną dziewczynę. Przeszłego roku tyle mi nagadali o jej piękności, że mnie ciekawość zebrała zobaczyć, a nie chciałem, będąc jeszcze studentem, oficyalnie jechać prezentować się, niby jaki kawaler, i odnawiać znajomość.

Otóż jadąc kiedyś na dni parę do wujanki zapytałem Lula, czy nie zechce mi dać listu do którejś z ciotek, albo do babuni, a ja ten list przeszlę.

Miałem swój plan. Lulo dał mi list, a ja przyjechawszy do wujanki zaraz pierwszego wieczora zacząłem ją i moją kuzynkę rozpytywać o pannę Wandę. Nie mogły się nachwalić jej piękności, sprytu, wykształcenia, i tak dalej. Na to ja odrzekłem, że mam do niej list od jej siostrzeńca i pragnę jej zawieść, a wujanka powiedziała: „Jutro albo pojutrze możemy pojechać“.

Ja znowu zacząłem tłómaczyć, że bardzo krótko tylko mogę zabawić, że już dawno tam w domu nie byłem, że jestem bardzo nieśmiały, słowem, że radbym pannę widzieć, ale tak, żeby ona nie wiedziała, że ja ją oglądam. I zapytałem:

— Ma wujanka jaką nienoszoną liberyę stajennego chłopca?

— Albo co? — spytała wujanka.

— Bo, jakby była, a wujanka pozwoliłaby, to jabym pojechał jako posłaniec od J. Wielmożnej hrabiny z Dymitrowa, — a możeby się tak nadarzyło, żebym zobaczył i obejrzał panienkę.

Wujanka pokazała palcem na czoło, dając mi do zrozumienia, że albo nie jestem przy zmysłach, albo to koncept bardzo niemądry. Kuzynka moja śmiała się do rozpuku, — klaskała w ręce, bo ją bardzo bawiła ta facecya.

Ja zacząłem wujankę po rękach całować, i prosić, i zapewniać, że nikt o tem wiedzieć nie będzie, zezwoliła na wszystko.

Znalazły się liberyjne, a nie noszone kurtka i czapka, i nazajutrz rano siadłszy na bardzo pięknego wierzchowego konia pojechałem z listem Lula.

Kiedy przyjechałem, siedziano jeszcze przy śniadaniu. Pan domu, ojciec Wandy, wyszedł na ganek, poznał liberyę i zapytał:

— A co to? od pani hrabiny?

— Tak jest proszę „Jaśnie“ pana, wczoraj przyjechał młody pan Prawdzic, taj przywiózł to pismo — odrzekłem pokornie, zdejmując czapkę liberyjną, i oddałem list.

— Hej, panny! List od Lula przysyła Prawdzic z Dymitrowa; a wyjdźcie zobaczyć konia, bo warto.

Wyszła Wanda ze starszą siostrą i powiem ci bez przesady, że się jaśniej zrobiło na dziedzińcu, taka była piękna. Znasz ją, więc ci nie potrzebuję opisywać, ale oczy:

Promienne jak zorze,
Głębokie jak morze,
A tęskne... jak pienia —
Wspomnienia.

Papa kazał przejeżdżać konia w koło dziedzińca i za chwilę obiecał odpowiedź na list. Prawdopodobnie odpisywała babcia, bo panny siedziały na ganku i przypatrywały się koniowi, którego ja przejeżdżałem w koło gazonu prosząc Boga, aby odpisanie trwało jak najdłużej i przypatrywałem się pannie Wandzie, a bardzo byłem kontent z mego konceptu przyjechania „incognito“.

Wszystko na świecie się kończy. Więc też wyszedł pan domu z listem i zawołał:

— Masz odpis, — a równocześnie do córki:

— Wandziu, daj mu kieliszek wódki.

I śliczna Wandzia wyniosła mi własnoręcznie kieliszek szkaradnej wódki, a koniowi dwa kawałki cukru, które on przełknął z daleko większą łatwością, niż ja wódkę, nie będąc przyzwyczajonym do takiej „czeladnej“; ale był pretekst pocałować panienkę w rękę, co też uczyniłem spuszczając oczy, bom się obawiał, żeby się nie zdradzić; a potem papa wręczając mi list do Lula, ofiarował mi dwadzieścia centów, czyli mówiąc po galicyjsku „dwie szóstki“ za fatygę. Chciałem pocałować w rękę, ale ją usunął.

— A, to romansowa historya — zawołał Staś. — Jak przebrany trubadur wkradłeś się do zamku, żeby ujrzeć zaklętą księżniczkę. A czy ona wie o tej ekspedycyi? Tego karnawału „flirtowałeś“ z nią niepomiernie.

— Wie, — odrzekł Prawdzic — kiedyś chciałem ją pocałować w rękę na co oczywiście nie pozwoliła, więc ja jej powiedziałem, że nie byłoby to pierwszym razem. Okropnie zadziwiona i nawet trochę zasrożona zapytała o wytłómaczenie; a ja opowiedziałem historyę o chłopcu, który przywiózł list z Dymitrowa i za wyniesiony kieliszek wódki pocałował panienkę w rękę.

— A, fe; to się nie godziło — odrzekła mi; ale się później nie gniewała.

Kiedy Prawdzic kończył opowiadanie, wjeżdżali już na dziedziniec.

IV.

W kilka dni później Prawdzic ze Stasiem wózkiem w czarnych surdutach zupełnie „corrects“ zajechali na dziedziniec dworu w Hulajpolu, aby przeprosić za niedawny napad i złapanie zająca.

Wypito herbatę, przy której gospodyni prosiła, ażeby brać jak najwięcej cukru, a potem całe towarzystwo wyszło na przechadzkę do ogrodu.

Prawdzic z Andzią wybrał się znowu naprzód. Rozmawiali bardzo dużo; a wtedy nieznaną jeszcze była definicya „flirtu“, genialnie określona przez Esteję:

„We „flircie“ kobieta wypowiada jakby chciała być kochaną, a mężczyzna, jakby potrafił kochać“.

Ale to się czuło, chociaż nie było wypowiedzianem, a Prawdzic starał się Andzi tłumaczyć praktycznie.

Ona miała głowę naszpikowaną mnóstwem wierszydeł i lichych i arcydzieł literatury polskiej; a on mając doskonałą pamięć, pamiętał ich też nie mało, więc rozmawiali prawie ciągle cytatami z poezyi.

Naraz kiedy Prawdzic zapytał:

— Czy pani zna wiersze Odyńca o „Aniołku i dyabełku“ — odpowiedziała:

— Nie znam.

— „Ktoż mi powie, kto odgadnie
„W głębi ocznych zwierciadełek
„Co u dziewcząt siedzi na dnie
„Czy aniołek, czy dyabełek?

„Bo że siedzi, nie wiem co to?
„Jakieś chłopię bez skrzydełek
„Widzi każdy. Lecz rzecz o to,
„Czy aniołek, czy dyabełek?“

Podniosła na niego śliczne swoje fiołkowe oczy tak wymownie, że wykrzyknął:

— A u pani chyba aniołek!

A ona oczy spuściła i przysłoniła długiemi rzęsami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gotowania do zbliżającego się sezonu kąpielowego i można powiedzieć, iż jeżeli taki kierunek robót pozostanie i na przyszłość, jaki się obecnie zaznacza, to Krynica przybierze postać bardziej zbliżoną do pierwszorzędnych miejsc kąpielowych.

Między innemi, podnieść muszę stanowczą decyzyę burzenia starych domów rządowych, jak domu „pod koroną" i domku obok domu „pod koroną", a w niedalekiej przyszłości także i domu „pod zamkiem". Na miejscu starych domów stanąć ma piękny hotel, przeznaczony na chwilowy pobyt gości kąpielowych. Taki hotel jest tu bardzo potrzebny, gdyż dotąd odczuwaliśmy brak dostatecznej liczby pokoi hotelowych, przeznaczonych na kilkudniowy pobyt, o cenie niezbyt wygórowanej, co w rządowym hotelu powinno mieć miejsce, gdyż rząd zadowolnić się może mniejszym dochodem z jednego budynku, mając wzgląd na całość zakładu, z którego ostatecznie ma odpowiedni dochód, który zwiększać się musi co roku, w miarę amortyzacyi wkładów.

Nie radzilibyśmy jednak rządowi stawiania domów czynszowych, których tu jest obecnie nawet za wiele w stosunku do frekwencyi gości kąpielowych. Stawianie takich domów powinno być zostawione inicyatywie prywatnej, dlatego, iż administracya ich w obec nieznacznych dochodów, nie może się opłacić rządowi; a powtóre, nie ma potrzeby wytwarzania ze strony rządu konkurencyi tutejszym właścicielom domów, którzy między sobą i tak już wytworzyli chwalebną konkurencyę, pod względem urządzenia swoich domów, utrzymywania ich w porządku i robienia coraz większych wkładów.

Zakłady ogrodnicze przywdzieją inną sukienkę, o ile sądzić możemy z robót, jakie się prowadzą. Jaki będzie rezultat tych robót, w przyszłości zobaczymy. Należałoby jednak naprawdę w kierunku upiększenia miejscowości, przez zakłady ogrodnicze odpowiednio utrzymywane, coś więcej zrobić. Stare trawniki, stare róże, krzewy, drzewka nie odnawiane w miejsce uschniętych lub złamanych itp., nie przyczyniają się do upiększenia miejscowości. Obecnie zdaje się, iż to się zmieni na lepsze. Oby tylko pierwszy zapał nie ustał. Komisya zdrojowa ma przed sobą piękne pole do działania — i... do zaprowadzenia pewnej kontroli nad wykonawcami jej działalności, czego tutaj dotąd trudno się dopatrzeć. To powinnoby się zmienić z utworzeniem komisyi zdrojowej na podstawie ustawy dla zdrojowisk krajowych, która to ustawa, pomimo tego, że otrzymała sankcyę już przed trzema laty, dotąd nie weszła w życie, podobno z tego powodu, iż Namiestnictwo nie wypracowało jeszcze odpowiedniego statutu na tle tej ustawy. A dzieje się to ze szkodą zdrojowisk. Rząd krajowy powinien więcej dbać o zakłady kąpielowe krajowe.

Między innemi, ustawa ta nie znosi zupełnie komisaryatu politycznego, potrzebnego w zdrojowiskach, gdzie nie ma na miejscu sądu, gdyż taki komisarz załatwia często spory wynikłe więdzy gośćmi a właścicielami domów, a będąc prawnikiem zazwyczaj, załatwia je dobrze. Pomimo tego, przeszłego roku zniosło Namiestnictwo taki komisaryat w Krynicy — a sprawy rozmaite wynikłe między gośćmi a właścicielami domów, rozstrzygali zarządzca zakładu — i naczelnik gminy — a więc byli oni zapewne mimowoli, sędziami we własnej sprawie i mogą być nimi prawdopodobnie i nadal. Jeden bowiem jest zarządzcą kilkunastu domów rządowych — a drugi wybierany zawsze z grona prywatnych właścicieli domów, może być właścicielem przynajmniej jednego lub kilku domów, naturalnie zamieszkałych przez gości kąpielowych. Obaj więc mogą być w tem położeniu, iż wypadnie im rozstrzygać sprawy swoich własnych lokatorów, przeciw samemu sobie. Komisarz rządowy — człowiek zupełnie obcy — a przedewszystkiem urzędnik konceptowy — powinien być bezwarunkowo przywrócony, albo też — jeśli to możebne — powinna być na czas sezonu kąpielowego ustanowioną ekspozytura sądu w Krynicy, co byłoby jeszcze lepsze i właściwsze. Jest to rzecz ważna i należałoby o tem pomyśleć. Bez zatargów, choćby drobnych, rozmaitego rodzaju, obejść się nie może w obec licznego napływu rozmaitych osób podczas sezonu kąpielowego, — a któż te zatargi rozstrzygać powinien, mając na to czas i odpowiednią kompetencyę. Sąd w Muszynie, jest za odległy od Krynicy.

W ogóle powiadamy, że byłby już najwyższy czas, aby ustawa dla zdrojowisk weszła w życie, a statuta aby były wypracowane ściśle w granicach ustawy, która jest dobra. W myśl tej ustawy ma komisya zdrojowa objąć niektóre atrybucye miejscowych Rad gminnych za zgodą ich, co jest rzeczą ważną w zdrojowiskach, gdyż nie zawsze i nie wszędzie jest odpowiedni skład Rady gminnej, która mogłaby mieć odpowiednie pojęcie o potrzebach zdrojowiska. Jestto rzeczą bardzo ważną, o czem możnaby wiele napisać.

W roku bieżącym nastąpiła tu niejedna zmiana na lepsze, co jest widoczne już teraz dla przybyłego do Krynicy, ale trzeba dążyć do tego, aby zmienić i to, co jeszcze do zmiany pozostaje. Między innemi należałoby postarać się o stałego kapelana, mieszkającego tu cały rok, i spełniającego wszystkie funkcye kapłańskie, jak to było dawniej. Obecnie spełnia te funkcye proboszcz z Muszyny, ale tylko podczas sezonu kąpielowego, za wynagrodzenie, jakie pobiera proboszcz muszyński, za sezon kąpielowy, możnaby z małym dodatkiem utrzymać stałego kapelana — a przecież to się należy stałym mieszkańcom Krynicy obrządku rzymsko-katolickiego, których tu jest około 500 osób. Podczas zimy dojeżdża ksiądz z Muszyny tylko w niedziele i święta, przeważnie jednak można umrzeć bez pociechy religijnej.

Może ktoś w przyszłości rozbierze tę sprawę obszerniej, bo jest ona równie ważną dla Krynicy i Kryniczan.

Londyn 1 maja.

(T.) Gdy przed kilku miesiącami umarł w Liwadyi car Alexander III, śmierć jego wywołała wśród angielskiego społeczeństwa liczne i gorące manifestacye sympatyi osobistej. Zdawało się atoli wielu spostrzegaczom, że idą one o wiele dalej i przybierają charakter polityczny. Nasłuchaliśmy się i naczytali w owej porze o konieczności unii pomiędzy Rosyą a Wielką Brytanią; o harmonii ich interesów, o wspólnem sterownictwie losami świata. Byli nawet tacy, co parodoxa owe wzięli na seryo, a zapominając o zawsze prawdziwej przypowieści, która uznała niepodobieństwo związku słonia z wielorybem, oznajmiali, że unia ta jest już faktem spełnionym. Książę Walii powracając z odwiedzin dworu rosyjskiego, był wówczas witany dytyrambami prasy, która wysławiała w nim biegłego dyplomatę, twórcę owego rzekomego przymierza.

Wspominając ową niedawną historyę społeczeństwa angielskiego, świadczącą, że nawet chłodne i rozważne temperamenta są zdolne do fantastycznych wybryków i stawiając ją w świetle dzisiejszych wypadków, dochodzi się do przeświadczenia, że były to tylko banki mydlane, czcza i zwodnicza gadanina, ale że o żadnem istotnem, wewnętrznem zbliżeniu się obu państw mowy nie było i być nie mogło. Wszystkie sentymentalne argumenta rozwiały się w nicość przy pierwszej sposobności, która wykazała nie tylko odmienną naturę ale i sprzeczność Wielkiej Brytanii a Rosyi.

Sposobnością tą stał się traktat w Simonoseki. Dyplomacya angielska zrozumiała, że wzniesienie się Japonii na pierwszorzędne azyatyckie mocarstwo stać się musi uszczerbkiem dla Rosyi, że ta nowa potęga weźmie na siebie rolę krzyżowania i ograniczania zaborów rosyjskich na azyatyckim Wschodzie. Stąd wypłynął wniosek, że nie leży w interesie Anglii stawiać zapór państwu, co bierze na siebie rolę orędownika jej osobistej polityki. Rozumieją Anglicy, że Rosya protestuje, że grozi i nawet że się do wojny z Japonią porwać może. Ale oni jednomyślnie uznają, iż się do tej walki mięszać nie myślą. Opinia w kraju stanowczo za taką postawą się oświadcza, że gabinet lorda Rosebery wahać się nie mógł: oświadczył, że zachowa neutralność najzupełniejszą. Nie ma on zamiaru udzielać Japonii żadnej czynnej bezpośredniej lub pośredniej pomocy, i zostawia ją całkowicie panią swej działalności. Nagrodę za tę postawę otrzymać musi w ten lub ów sposób. Jeżeli Japonia utrzyma się przy swych łupach, stanowisko Rosyi w Azyi zostanie zmniejszone i na czas jakiś sparaliżowane. Przeciwnie, w razie porozumienia się pokojowego, Japonia, rozdrażniona na mocarstwa co ją do ustępstw zmusiły, będzie się poczuwała do wdzięczności dla jedynego wielkiego mocarstwa europejskiego, które zamiast okazać się zazdrosnem, umiało uszanować jej niezależność.

Tak stanowisko Anglii oceniają tu w urzędowych i parlamentarnych kołach i nie ma powodu sądzić, że sąd ten bardzo się rozmija z prawdą. Rząd angielski szukał wprawdzie porozumienia ze Stanami Zjednoczonymi, które starał się zaciągnąć do grupy państw neutralnych. Lecz krok ten uczyniony został przedewszystkiem dla uwidocznienia wspólności interesów całej rasy anglo-saxońskiej. Ku takiemu aliansowi pcha rząd całe stronnictwo Wielkiej Brytanii, czyli imperialne. Ponieważ lord Rosebery, ongi prezes Ligii federacyi Brytańskiej, takie same wyznaje zasady i takie same karmi ideały, nie dziwota tedy, że chętnie dał ucho tej tendencyi solidarności anglo-amerykańskiej. Nawet po odmowie gabinetu Washingtońskiego nikt tutaj kroku tego nie żałuje. Rezultat będzie ten sam, bo Stany Zjednoczone tak samo jak Anglia pozostają na stronie nie mięszając się do zwady, a postawiony został pierwszy krok ku owemu związkowi, który się wszystkim dalekowidzącym myślicielom i politykom angielskim uśmiecha. To jednak co głównie zadawalnia opinię dziewięciu dziesiątych Anglików w całej tej sprawie, to że Rosya znajdzie na przyszłość zawsze Japonię na swojej drodze do Azyi. Przypuściwszy nawet, że jest przesada w tych obliczeniach, to na jedno przynajmniej zgodzić się trzeba, iż nie noszą one świadectwa owej gorącej sympatyi dla Rosyi, owego serdecznego zbliżenia się, którem bałamucono niedawno, niewiadomo czy siebie, ale niezawodnie innych. Z tego choćby jednego powodu można sobie winszować wyjaśnienia istotnego położenia rzeczy.

Rząd, który w ostatnich czasach w uzupełniających parlamentarnych wyborach doznał kilku porażek, może się znowu dwoma zwycięstwami, prawie niespodziewanemi pochlubić. Nie należy tak do owych porażek, jak do obecnych zwycięstw przywiązywać przesadnego znaczenia. Są one po prostu wskazówką do jakiego stopnia opinia w kraju jest podzieloną i chwiejną. Jakiekolwiek stronnictwo otrzyma większość przy przyszłych ogólnych wyborach, będzie to większość szczupła, zaledwie do codziennego życia wystarczająca, ale czyniąca wszelkie potężne zapasy z góry niemożliwymi.

Oceniając należycie takie położenie rzeczy, ministeryum, na wszelkich starań, ażeby w chwili, gdy stanie przed narodem, można się pochlubić, że wywiązało się ze swoich obietnic i że przedłożyło parlamentowi cały szereg reformatorskich billów. Mniejsza o to, że nie uzyskają one wszystkie prawodawczej sankcyi. Skoro izba gmin je uchwali a izba lordów jednym kark im skręci, ministeryum nie zawiniło i czuje się uprawnionem do poklasku wyborców i do przedłużenia swego kontraktu na nową parlamentarną kadencyę.

Do takiego zmierzając celu, przedłożyło ministeryum już trzy wielkie projekta w pierwszej połowie tegorocznej sesyi. Mówię o sekularyzacyi Kościoła w Walii, o uregulowaniu stosunków agrarnych w Irlandyi i o ograniczeniu liczby szynków. Dwa pierwsze doprowadzone są już do trzeciego czytania, trzeci, nawet gdyby dalej prowadzony nie był, pozyskał stronnictwu ministeryalnemu poparcie wpływowego i potężnego bractwa wstrzemięźliwości. Chociaż zatem nad powyższymi billami wystarczyłyby do zapełnienia sesyi i to w stopniu jej po brzegi, nie powstrzymało to gorliwości rządu, który wczoraj z czwartym, nowym i wielkiej wagi billem wystąpił jeszcze.

Dotyczy on zmiany prawa wyborczego i nosi nazwę „One man, one vote", co znaczy, że każdy biorący udział w głosowaniu będzie miał jeden głos tylko. Pomiędzy rozmaitemi osobliwościami angielskiego prawa wyborczego istnieje to, że obywatel posiadający posiadłości w kilkunastu okręgach wyborczych, ma głos w każdym z nich. Mógłbym wymienić ludzi, którzy rozporządzają w ten sposób 45 głosami. Gdyby wybory odbywały się w jednym i tym samym dniu na całej przestrzeni kraju, to przywilej ten spełzby na niczem, gdyż głosujący nie mógłby znajdować się jednocześnie w kilkunastu miejscowościach, rozproszonych jednej od drugiej. Ale właśnie tak się dzieje przeciwnie: okręgi wiejskie głosują kiedyindziej niż miejskie, mniejsze miasta kiedy indziej niż wielkie. Przewieka to agitacyę przy wyborach, denerwuje masy i aż do końca czyni ostateczny rezultat wyborów niepewnym. Ale przedewszystkiem pozwala takie głosowanie na deputowanych w ciągu kilku tygodni uprzywilejowanym osobom z przysługującej im możności oddania niejednego głosu, mnożenia go do nieskończoności.

Otóż projekt przedłożony przez rząd stanowi, ażeby wszystkie wybory w całym kraju odbywały się mają w jednym i tym samym dniu, mianowicie w sobotę, jako w dniu, w którym robotnicy przestają pracować od południa, a następnie że każdy głosujący będzie mógł do urny wyborczej wrzucić tylko jeden „biuletyn". Charakter tej wyborczej ustawy jest demokratycznym i zbliża ją o jeden krok znowu do owego głosowania powszechnego, które stało się — słusznie czy nie słusznie, w to tutaj wchodzić nie pora — politycznym ideałem mas ludowych w Anglii tak samo jak na stałym lądzie. Stronnictwo postępowe, znajdujące się obecnie u władzy, przyrzekło było na pamiętnym przedwyborczym wiecu w Newcastle, że reformę tę przeprowadzi, i obecnie ze zobowiązania swego się wywiązuje.

Jak się samo przez się rozumie, projekt ten zmiany prawa wyborczego wywołał energiczne protestacye u opozycyi. Naśmiewa się ona z rządu, że występuje w ostatniej chwili, gdy mu czasu brakuje do przeprowadzenia tylu dawniejszych billów, z nowym jeszcze, i twierdzi, że to po prostu blichtr, gonienie za popularnością i że mu na seryo o taką reformę nie idzie. Jak powiedzianem było wyżej, jest w tym zarzucie nieco prawdy: rząd chce się pochwalić, że usiłował wprowadzić w czyn reformy upragnione przez naród, ale że opozycya i lordowie działalność jego uniemożliwili. Ale nie da się zaprzeczyć, że i sama w sobie reforma ta byłaby dla rządu pożądana, gdyż powiększyłaby liczbę głosujących wśród tych szeregów, z których się jego zwolennicy zazwyczaj werbują.

Zauważyć nakoniec wypada, że opozycya nie wytyka w tym projekcie zniesienia przywilejów bogaczy i ujednostajnienia prawa głosowania — i ona także uważa za właściwe bić czołem demokracyi — ale czyni uwagę, że projekt ten nie jest całkowity, że obejmuje tylko jedną część pożądanych ulepszeń. Ta zaś, którą rząd całkiem zostawił na stronie, dotyczy zrównoważenia okręgów wyborczych. Obecnie niektóre okręgi, prowincye, a nawet kraje, jak np. Irlandya, mają prawo wysyłać stosunkowo daleko znaczniejszą liczbę deputowanych, aniżeli inne, o gęstszem zaludnieniu. Jedna reforma wyborcza powinna była iść ręka w rękę z drugą; a zaniedbanie tej właśnie, z której stronnictwo zachowawcze największe korzyści sobie obiecuje czyni projekt rządowy stronniczym i koszlawym.

Wobec sarkania i pośmiewiska rozpoczęło się tedy pierwsze czytanie tego billu. Nie można nic z góry powiedzieć o jego losach. Być może, iż uda się rządowi na jesiennej sesyi niby testament polityczny całej obecnej kadencyi przepchnąć to nowe prawo wyborcze przez izbę gmin. Ale nie ma wątpliwości najmniejszej, że izba lordów swojem energicznem veto drogę mu zagrodzi. Do długiego szeregu oskarżeń, z jakim rząd obecny przeciwko niej wystąpi, dodany wtedy będzie i ten nowy, ten właśnie, który najżywiej dotknąć będzie mógł szerokie warstwy podkładów narodu.

Królowa wróciła wczoraj ze swego kilkotygodniowego pobytu w Nizzy i Darmsztacie. Z Windsoru, gdzie przebywać będzie, zanim się uda do swego ulubionego zamku Balmoral w Szkocyi, będzie zjeżdżała do Londynu na niezbędne dworskie przyjęcia. Chociaż zdrowie jej mimo sędziwego wieku jest krzepkie jeszcze, cierpienia reumatyczne pozbawiają ją prawie całkowicie władzy w nogach. Duch w niej rażny jak dawniej i tak samo spełnia ona przykładnie swe obowiązki monarchini, jak dba o los, stanowisko i majątek wszystkich swych dzieci i wnuków. Nowy dowód swej pieczy i zabiegliwości daje obecnie, przygotowując małżeństwo swego wnuka, ks. Alfreda, następcy tronu sasko-koburskiego, z Wilhelminą, młodą królową Holandyi. Ta ostatnia znajduje się obecnie w Londynie, którego muzea i osobliwości zwiedza z ciekawością i zainteresowaniem, świadczącem o gruntownem wykształceniu, które otrzymuje. Wszędzie też znajduje się przy jej boku o parę lat od niej starszy ks. Alfred. Jak łatwo zrozumieć, jestto dopiero daleki projekt, ale miałby dla królewskiej rodziny angielskiej ważne następstwa. Zostając małżonkiem królowej holenderskiej, ks. Alfred musiałby się zrzec tronu sasko-koburskiego, który po obecnie na nim zasiadającym dawniejszym księciu edynburskim przeszedłby na jego młodszego brata, Artura ks. Connaught, najmłodszego z żyjących dziś synów królowej Wiktoryi. Jestto, jak wiadomo, jej ulubieniec, i zabezpieczenie mu udzielnego tronu musi jej się uśmiechać. Publiczność tutejsza, szczególnie w sferach dworskiego towarzystwa, żywo się tem projektowanem małżeństwem zajmuje i dziewczęcą postać królowej Wilhelminy otacza swą żywą sympatyą.

Sprzedawano w tym tygodniu na publicznej licytacyi klejnoty po niedawno zmarłej księżnie Montrose. Oryginalna ta dama, znana w świecie sportu ze swoich stajen, stadnin i namiętności wyścigowych, wyszła była — jak wiadomo — po raz trzeci za mąż, licząc już 74 lat życia, za 23letniego młodzieńca, p. Milnera. Ażeby zatrzeć w pamięci społeczeństwa różne wybryki, którymi słynęła, księżna Montrose zapisała część swych klejnotów, a mianowicie słynny swój naszyjnik z pereł, na rzecz instytucyi dobroczynnych wśród najuboższych części Londynu. Ztąd powstał interes publiczny do tej sprzedaży, a wiadomość, że otrzymano za naszyjnik 12.000 fst. (150.000 zł), przyjęto z zadowolnieniem.

Pierwszy maja, ów dzień, przeznaczony na manifestacye robotniczej ludności i proletaryatu, przechodzi tu dziś najzupełniej spokojnie. Jeżeli jakie mityngi mają się odbyć z tej okazyi, to odkładane bywają do niedzieli. Ale i wtedy prawdopodobnie ich nie będzie. Ogorzały skrzydła socyalistycznym warchołom i przekonują się, że nie tak łatwo zwartą, rozsądną, praktyczną masę robotniczą angielską pchnąć na manowce hałaśliwych demonstracyi. Zostawiają ją względnie w spokoju i nikt się na to nie skarży.

Otwierają się dzisiaj wystawy artystyczne. Charakterystykę ich zostawiam do następnego listu.

KRONIKA.

Lwów 8 maja.

† Ks. Waleryan Przewłocki. Bolesna wieść nadeszła z Rzymu. Wczoraj po południu oddał duszę Bogu ks. Waleryan Przewłocki, jenerał Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców. Po pięciomiesięcznej ciężkiej chorobie zgasł ten kapłan wielkiego ducha i jeden z najlepszych synów naszej skołatanej Ojczyzny.

Jutro (we czwartek) w kościele XX. Zmartwychwstańców o 10tej godzinie odbędzie się nabożeństwo żałobne za jego duszę.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie mianował praktykanta sądowego w Krakowie Stanisława Olszewskiego auskultantem sądowym. — Hrabina Ludgarda Stadnicka została mianowana damą pałacową.

Szkoła koszykarska w Zatorze. Krajowa komisya dla spraw przemysłowych na posiedzeniu z dnia 5 bm uchwaliła: a) przyjąć zobowiązanie gminy m. Zatora i założyć szkołę z początkiem najbliższego roku szkolnego; b) nadać jej statut organizacyjny; c) przeznaczyć odpowiednie kwoty z funduszu krajowego na koszta założenia i utrzymania szkoły; d) powołać na lustratora p Andrzeja Janasa; e) zamianować p. M. Nuimskiego w Zatorze kuratorem szkoły.

Kierownikiem krajowego warsztatu garncarskiego w Porembie mianowany został p. Karol Rolle.

Uzupełniającą szkołę przemysłową postanowiła krajowa komisya przemysłowa założyć w Łańcucie i otworzyć ją z początkiem najbliższego roku szkolnego.

W Czytelni katolickiej będzie mówił we czwartek 9 b. m. p. Juliusz Topolnicki „O Towarzystwie św. Rafała". Początek pogadanki o godzinie 7½ wieczorem.

Konkursa. Rektorat politechniki lwowskiej ogłasza konkurs na posadę asystenta przy katedrze budownictwa wodnego z roczną płacą 600 zł. Podania do 20 maja.

Aresztowanie. W Wiedniu na placu wyścigowym aresztowano niejakiego Maryana Kędzierskiego ze Lwowa, który ze swym spólnikiem Kohnem okradał kieszenie widzów. Miał on popełnić kradzieże na kilka tysięcy złr.

Krakowska Kasa oszczędności na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła zniżyć stopę procentową od pożyczek hipotecznych i gminnych z 5 proc. od sta na 4¾ od sta. Zniżenie stopy procentowej wchodzi w życie z terminem najbliższej raty, płatnej po dniu 30go czerwca br. Zwracamy na powyższą uchwałę uwagę zarządu lwowskiej Kasy oszczędności.

Przyjęcia u Cesarzowej. Z Wiednia donoszą: Wiosenny sezon dworski będzie niebawem otwarty w pałacu letnim i w zwierzyńcu Lainz pod Wiedniem. Osiędzie tam na pewien czas Cesarzowa i ma urządzić na wzór angielski kilka „garden partys". Cesarzowa doświadczyła, że późne wieczorne zabawy i przyjęcia, szkodzą jej zdrowiu, nie sprzyjają normalnemu snowi, urządzać więc będzie „garden partys", które mają tę zaletę, że się kończą wraz z zachodem słońca. Gościom ma być podawany tylko crême śmietankowy i świeże poziomki; towarzystwo ma być zupełnie swobodne, dowolne grona po licznych namiotach. W zabawach tych ma uczestniczyć sześć córek arcyksiążąt Fryderyka i Izabeli, gdyż nawet młode damy, jeszcze nie wprowadzone w świat, mogą bez naruszenia etykiety w takich sielankach uczestniczyć.

W wiedeńskich sferach dworskich żywo jest omawiany projekt zaręczyn arcyksięcia Franciszka d'Este, z Mercedes, księżniczką Asturyi, najstarszą córką królowej rejentki hiszpańskiej. Jest ona jeszcze bardzo młoda, ale silnie rozwinięta i dobrze włada językiem niemieckim. Królowa nieraz w listach do rodziny wspominała, że byłaby bardzo rada, gdyby która z jej córek do ojczyzny matki wróciła. Zmarły arcyksiążę Albrecht jeszcze przed zgonem wspominał, że radby mieć w pobliżu córkę „swojej Christy". Projekt jest jako projekt prawdą; wiele osób się nim zajmuje. Sam przyszły narzeczony zachowuje się dotąd co do ożenienia obojętnie, ani za, ani przeciw. Więc liczą popierający projekt na to, że go skłonią i że na Zielone święta uda się w podróż do Hiszpanii, zawadzając o Paryż.

Z izby sądowej. W lecie r. z. donosiliśmy, że na ulicy św. Zofii zetknęły się z sobą dwa wagony kolei elektrycznej, przyczem pp. Tobis i Dogilewski doznali ciężkiego, a kilka innych osób lekkiego uszkodzenia. Wskutek tego wypadku stanęli onegdaj przed tutejszym sądem wyrokującym: kierownik ruchu kolei elektrycznej p. Kern, wozomistrz, konduktor i dwa woźnice, oskarżeni o zaniedbanie środków ostrożności, wymaganych przez instrukcyę ruchu. Przeprowadzone przez sąd i rzeczoznawców oględziny wozów i próby z hamulcami, czynione na drodze wuleckiej, gdzie jest silny spadek ku remizie, wykazały, iż konstrukcya hamulców jest znakomitą. Nadto rzeczoznawcy pp. profesorowie Maryniak i Rychnowski orzekli, że wypadek zetknięcia się dwóch wozów mógł się zdarzyć bez winy zarządu kolei, np. skutkiem wpadnięcia w hamulec kamienia i t. p. Rozprawa znów wykazała, że powodem wypadku była publiczność sama, która tak się stłoczyła na przedniej platformie, iż woźnica nie mógł w tym natłoku poruszać hamulcem. Na podstawie tego wyniku rozprawy, prokurator drugiego dnia odstąpił od oskarżenia, a trybunał wygłosił wyrok, uwalniający wszystkich oskarżonych od winy. Strony poszkodowane odesłano na drogę prawa cywilnego.

Ekspozytura krajowego biura melioracyjnego w Stanisławowie, została otwartą 1 maja b. roku a kierownictwo jej poruczonem zostało przez Wydział krajowy inżynierowi tegoż biura p. Aleksandrowi Wierzbickiemu. Działalność wymienionej ekspozytury obejmować będzie powiaty polityczne: Stanisławów, Bohorodczany, Nadwórnę, Kałusz, Tłumacz, Rohatyn, Brzeżany, Podhajce, Buczacz, Czortków, Husiatyn, Kossów, Śniatyn, Horodenkę, Kołomyję, Zaleszczyki i Borszczów.

Śmiertelność we Lwowie. W kwietniu umarło we Lwowie 458 osób. Takiej śmiertelności nie pamiętamy jeszcze w naszem mieście, dotychczas bowiem umierało przeciętnie 280 do 320 osób miesięcznie czyli około 10 osób dziennie, podczas gdy w kwietniu każdy dzień porywał 15 ofiar. Nadzwyczajną tę śmiertelność wywołała influenca, która zabierała z powierzchni ziemi przeważnie osoby mające zaawansowane choroby płuc; i tak na 458 osób, które umarły w kwietniu, 117 umarło na suchoty a 96 na zapalenie płuc; to znaczy, że prawie połowę ogólnej liczby przypada na choroby piersiowe. Ten niesłychany rozwój chorób piersiowych we Lwowie przypisać należy temu, że mieszkańcy naszego miasta są nadzwyczajnie narażeni na niebezpieczny wpływ mikrobów suchot i zapalenia płuc. Jak wiadomo największa część chorób dostaje się do organizmu albo za pomocą zepsutej wody albo za pomocą pyłu, w pierwszym wypadku zaatakowany bywa żołądek, w drugim płuca. Otóż pokazuje się, że we Lwowie dość zresztą nawet niedobra woda nie robi takiego spustoszenia w zdrowiu ludzkiem, jak pył uliczny a zatem najważniejszym czynnikiem dla uzdrowienia miasta jest postaranie się o to, aby ten pył przez wybrukowanie lub wyasfaltowanie ulic jakoteż przez najczęstsze zlewanie ich usunąć.

Koncerty Paderewskiego. Z Paryża donoszą: Paderewski, czterykroć większy od wszystkich współzawodników, których spotyka w sferze muzycznej, przesuwa się majestatycznie tryumfalnym pochodem z kraju do kraju, z kontynentu do kontynentu, druzgocząc wszelki opór, który stawia mu zawiść zawodowa, szowinizm polityczny lub niechęć rasowa. Paryż przed czterema laty oddał mu berło w dziedzinie wirtuozowstwa, szczycąc się tem, że się na Padarewskim poznał i że go na tronie posadził. Póki Paderewski miał za sobą tylko paryskie tryumfy, póki występował we Francyi jako pianista wyłącznie, kliki muzyczne stolicy nadsekwańskiej chętnie tworzyły szpaler dla pochodu jego. Lecz dziś, gdy ten sam Paderewski wrócił do Paryża jako ulubieniec Anglii, jako bożyszcze Ameryki, z wawrzynami i dekoracyami świeżo zdobytemi w Niemczech; dziś, gdy wykonać miano w Paryżu wielką jego kompozycyę „Fantazyę polską", gdy wieść o genialnem jego uzdolnieniu kompozytorskiem coraz bardziej się utwierdzała, ujrzano w nim potęgę wrogą, przemożną a obcą i w zwartych szeregach przeciw niemu się zwrócono. Paderewski wystąpił dwa razy jako solista. Pierwszy występ jego poświęcony był wyłącznie wykonaniu „Fantazyi polskiej". W olbrzymiej hali cyrku na polach elizejskich, przepełnionej eleganckimi tłumami tam, gdzie przed czterema laty szalały za Padarewskim jego paryskie wielbicielki, oczekiwała go klika muzyków francuskich, zbrojna w świstawki, gotowa do zainscenowania najgorszego skandalu, byle zaprzeć drogę obcemu artyście, który zdobywszy palmę wirtuozowstwa, ośmielił się sięgnąć jeszcze po wawrzyn kompozytorski z rąk Paryża!

Paderewski grał fantazyę swą tak, jak żaden inny pianista zagraćby jej nie mógł; fale dźwięków, gnane wichrem inspiracyi, rozlały się po sali i porwały tłumy, które klaskały, stukały, wołały, szalały. Lecz harmonię tę wesołą nagle psuć zaczęły sykania i poświsty przeciągłe, a potem okrzyki, w których przebijała się cała zawiść i nietolerancya, całe samolubstwo szowinizmu francuskiego: *„Assez! Assez! — A bas l'étranger! — A bas la Pologne! — Vive la Russie!"* (Dosyć! Dosyć! — Precz z cudzoziemcem! — Precz z Polską! — Niech żyje Rosya!)

Okrzyki te dały hasło do walki zaciętej, w której po jednej stronie stanęły księżne i markizy z Faubourgu, po drugiej armia płatnych kamelotów, wysłana na galeryę przez muzyków francuskich z poleceniem, by świstała aż do upadłego. Nie potrzebuję chyba nadmieniać, że zwyciężyły — jak zawsze — kobiety i że pierwszy występ Paderewskiego, który miał go uczynić „niemożliwym", przemienił się w tryumf, jakiego w Paryżu nie pamiętano od czasu walk Wagnera.

Na następnym koncercie, kiedy po raz wtóry wykonywano „Fantazyę", opozycya złożyła broń, ustępując miejsca entuzyastycznej publiczności, która wyprawiała artyście owacyę po owacyi. Paderewski po raz wtóry podbił Paryż, a zwycięstwo jego było tak zupełne, że najzjadliwsza nawet krytyka, ta co za pierwszym występem szarpała go z zawiścią nietajoną, po drugim koncercie musiała stwierdzić jego tryumf. „Że tam ktoś świstał" pisał *Ménestrel* „cóż to znaczy? Świstano podczas tryumfalnych pochodów imperatorów rzymskich, czemużby świstać nie miano, kiedy pianista polski tryumfalnie wkracza do Paryża?"

Franciszek Souppée, znany autor wielu operetek, jak: „Fatinica", „Junacy" etc. jest umierający.

Trzęsienie ziemi, które zniszczyło Lublanę, zaskoczyło dwóch naszych artystów-malarzy Pochwalskiego i Zygmunta Ajdukiewicza w Wenecyi. Opowiadają oni, iż w nocy przebudziło ich nagłe wstrząśnienie, posuwanie się łóżek, chwianie się ścian. Po zapaleniu światła zobaczyli, że żyrandole kręciły się wokoło, a zwierciadła na ścianach wykonywały ruch wahadłowy. Wszystko, co żyło, przestraszone uciekało na plac św. Marka; Ajdukiewicz stanął pod pułapem drzwi, bojąc się wracać do pokoju po ubranie i pieniądze, aż na wołania zarzucił wierzchni ubiór i razem uszedł. Dwadzieścia partyi hotelu Luna, w którym mieszkali nasi artyści, przepędziło noc na gondolach, a o godzinie 5 zrana wyjechało. Nasi artyści marzli na placu, posiedzieli w kawiarni, gdzie doznali drugiego wstrząśnienia, potem, około godziny 3 w nocy zebrali się na odwagę ze znużenia i wrócili do hotelu. W pokoju Ajdukiewicza powstały calowe szpary na wskróś murów. Wrażenie tej nocy było tak silne, że w następnych budzili się nagle, jak gdyby doznawali nowego wstrząśnienia.

Sala „Gwiazdy". *Pochodnia*, katolickie pismo robotnicze, podnosi słusznie grubą niekonsekwencyę, jaką popełnia zarząd „Gwiazdy" dając bezpłatnie czy też wynajmując swoją salę na zgromadzenia socyalistyczne. Do „Gwiazdy" należą w przeważnej części majstrowie, którzy w socyalistach mają naturalnych nieprzyjaciół, nie pragnących niczego goręcej, jak podkopania i zrujnowania drobnego przemysłu, aby tym sposobem namnożyć jak najwięcej proletaryatu fabrycznego w myśl zasady: „czem gorzej, tem lepiej". Na ostatniem zgromadzeniu socyalistycznem w „Gwieździe", szewc Danek odmalował majstrów jako zaciętych wrogów robotnika, w czem zresztą zgadza się ze wszystkimi innymi mówcami socyalistycznymi, którzy kiedykolwiek na ten temat przemawiali. Wobec tak jawnie przez socyalistów wyznawanej niechęci do majstrów, dziwna rzecz, że ci majstrowie odstępują im swoją salę na zgromadzenia, na których socyaliści zapomocą namiętnych mów starają się o ile możności podsycać tę niechęć.

Proces Wildego. W głośnym tym procesie, o którym w łamach naszego pisma wspominaliśmy, prokurator cofnął oskarżenie o namawianie do niemoralnych czynów i usiłowanie ich popełnienia, co do obu oskarżonych Wildego i Taylora. Co do innych punktów oskarżenia przysięgli nie mogli się porozumieć i wydać jednomyślnego werdyktu. W Anglii bowiem jest przepis, iż werdykt: „winien lub nie" musi zapaść jednogłośnie. Gdy sędziowie przysięgli przez pewien czas na jednomyślny werdykt zgodzić się nie mogą, wówczas sąd zawiesza chwilowo sprawę i przekazuje ją innej ławie przysięgłych. Tak stało się i w tym procesie. Sprawa Wildego pójdzie przed inną ławę przysięgłych, on zaś pozostał w więzieniu, gdyż wniosek o wypuszczenie go za kaucyą na wolność trybunał odrzucił.

Wilde stał się sławnym w Anglii nietylko wskutek swych dzieł, ale także z powodu swej ekscentryczności. Obok dzieł jego wielkiem wzięciem wśród czytelników angielskich cieszyły się jego aforyzmy. Wszystkie angielskie dzienniki są nimi przepełnione. Poniżej kilka z nich przytaczamy:

Kobiety są sfinksami, ale bez tajemnic.

Jedyna różnica między kaprysem u kobiety a długotrwającą namiętnością jest ta, że kaprys zwykle trwa dłużej.

Gdy mężczyzna popełnia jakieś ogromne głupstwo, czyni to zawsze z jak najszlachetniejszych pobudek.

Jedynym sposobem, w jaki kobieta może zmienić mężczyznę, jest ten, aby go tak znudziła, by mu życie obmierzło.

Nic tak nie wzbija człowieka w pychę, jak to jeśli się mu ze wszystkich stron powtarza, że jest grzesznikiem.

Jedynym sposobem uwolnienia się od pokusy jest pokusie uledz.

Mężczyźni chcą zawsze być pierwszą miłością kobiety. Kobiety są rozsądniejsze; one chcą być ostatnią miłością mężczyzny.

Nie można nigdy człowieka po tem oceniać, co on czyni. Może on bowiem nie przekroczyć żadnego paragrafu kodeksu karnego, a mimo to być nikczemnym. Może wbrew prawu postępować, a mimo to być szlachetnym. Może być złym, chociaż nigdy nic złego nie zrobił. Może popełni-

grzech przeciw społeczeństwu i właśnie przez ten grzech udowodnić swą doskonałość.

Człowiek jest niewolnikiem maszyny. Coś tragicznego leży w tym fakcie, iż człowiek od chwili, gdy wynalazł pierwszą maszynę, począł cierpieć nędzę. Jeżeli ktoś posiada maszynę, która zastępuje pracę pięciuset ludzi, to owych pięćset osób jest bez zajęcia, cierpi głód i kradnie.

Kobiecie, która mężczyźnie podaje swe prawdziwe lata, nie powinniśmy ufać. Kobieta, która mężczyźnie mówi prawdę o swych latach, powie mu wszystko.

Umiarkowanie jest fatalną rzeczą. Nic nie cieszy się większem powodzeniem jak rozpasanie.

Mężczyźni żenią się, ponieważ są zmęczeni, kobiety ponieważ są ciekawe; po ślubie następuje obustronne rozczarowanie.

Przesyłanie myśli. Uczony angielski, Lodge, profesor fizyki w uniwersytecie w Liverpoolu, prezes sekcyi matematycznej Stowarzyszenia brytańskiego, jest wielkim zwolennikiem teoryi przesyłania myśli na odległość i oddawna już bardzo wymownie głosi konieczność przyjęcia tej teoryi do szeregu zasad naukowo stwierdzonych. Według prof. Lodge, przesyłanie myśli na odległość polega na pewnego rodzaju sympatycznem „powinowactwie“, które pozwala rozmawiać na odległość bez uciekania się do pomocy żadnego z pięciu zmysłów.

A przebywa we Lwowie, *B* w Przemyślu. W chwili, gdy *A* myśli, że *B* zrobiłby dobrze, gdyby do niego przyjechał, *B* wsiada do pociągu i jedzie do Lwowa. Przesłanie myśli *A* odbyło się przy pomocy czynników niewidzialnych. Profesor Lodge całą seryą argumentów stara się dowieść, iż jest to tak proste, jak telefon lub telegraf. Przed stu laty nikt nie przypuszczał, aby za pociśnięciem guzika u drzwi wchodowych mógł odezwać się brzęk dzwonka w kuchni. Nikt z uczonych nie wyjaśnił nam dotychczas, jaka to mianowicie siła pośredniczy pomiędzy guzikiem a dzwonkiem w kuchni. Nazwano to elektrycznością, ale nikt nie wie, co to jest właściwie. To samo z telefonem.

Mówimy na jednym końcu drutu, a głos odzywa się na drugim. Jak się to dzieje? Nikt nie wie. Nietylko więc fakt przesyłania myśli na odległość jest w wielu punktach ciemnym dla nauki.

Malcolm Guthrie wykonał seryę następujących doświadczeń: dwie osoby, stojące po dwóch stronach muru, trzymają się za ręce przez otwory w murze, ściśle zastosowane do objętości ręki i zalepione wapnem, tak, iż wolnej przestrzeni pomiędzy murem a ręką nie ma. Wkładano w usta jednej osoby rzeczy smaczne i niesmaczne i przekonano się, iż druga odczuwała gorycz lub słodycz. W ten sam sposób można u jednej z nich podrażnić nerwy słuchu, zapachu, wzroku. Druga osoba odczuwała to podrażnienie.

Profesor Lodge stwierdza prawdę niektórych doświadczeń z przesyłaniem myśli na odległość, żałuje tylko, iż doświadczenia nie były dostatecznie liczne. To też zachęca do doświadczeń, które, jak twierdzi, nie są ani trudne, ani nieprzyjemne. Można czynić doświadczenia w dwie, trzy osoby, bez niczyjej pomocy Doświadczenia pomiędzy członkami rodziny lub pomiędzy krewnymi udają się lepiej, niż osoby zupełnie obce. Przypuśćmy, iż ojciec z synem znajdują się w pokojach przyległych. Ojciec patrzy z pewnem natężeniem myśli na malowidło, wiszące na ścianie, i zapytuje następnie syna, o czem myślał przed chwilą. Syn odgaduje.

Stowarzyszenie badań psychicznych w Londynie zgromadziło znaczną liczbę podobnych doświadczeń i zamierza wydać o nich osobne dzieło. Wszystkie te doświadczenia mają na celu wykazać, że przestrzeń, choćby była jak największa, nie jest przeszkodą przy wymianie myśli na odległość. Niebezpieczeństwo, zagrażające ukochanej osobie — twierdzi prof. Lodge — śmierć dziecka, brata, męża może być sygnalizowana bez pośrednictwa drutu telegraficznego w pewnych warunkach, usposabiających przychylnie do przyjęcia takiej wiadomości. Nazywa się to telepatyą, czyli sympatyą na odległość. Nauka nic nie wie dotychczas o telepatyi, wie tylko, że niektóre fakta zdają się świadczyć o jej istnieniu. Czy pośrednikiem jest tu powietrze, jak przy wrażeniach słuchowych, czy eter, jak przy zjawiskach elektrycznych? Nie wiadomo. Faktem jest tylko, iż doświadczenia można powtarzać, a więc sprawdzać coraz ściślej ich cechy zasadnicze. Pewne indywidua mogą przez natężenie woli pobudzać mózg innych indywiduów na pewną odległość, tak, indywiduum pobudzane odwraca się, pomimo, iż indywiduum pobudzające nie działało ani głosem, ani wzrokiem. *A* szepce jakiś sekret *B*; *C*, który znajduje się na takiej odległości, iż słyszeć żadną miarą nie może, domyśla się, o co idzie, zwłaszcza, jeżeli sekret dotyczy samego *C*.

Z Frysztaka nam piszą: Dnia 28 kwietnia odbył się w miasteczku naszem w sali kasynowej teatr amatorski, który pod każdym względem udał się świetnie. Grano trzy sztuki: „Qui pro quo“, monolog „Niepocieszony Wojtek“ i „O Józię“. Jak prawdziwe artystki grały pani Marynowska i panna Wanda Zaniewska, córka naszego aptekarza, a z panów p. Laskowski i p. Stokłosa, im też należy się wdzięczność Sala była przepełniona osobami nawet z dalszych okolic. Czysty dochód przeznaczono na zapłacenie kurtyny i kulisów teatralnych.

Wędrówki orangutana. Z Medyolanu piszą: „Od kilku dni mieszkańcy dzielnicy pomiędzy ulicami Pantano Chiararoile są narażeni na niebezpieczeństwo otrzymania wizyty orangutana, który łazi po dachach, a ujrzawszy otwarte okno, wstępuje do mieszkania, zaopatruje się w żywność i niszczy sprzęty. Małpa należy do handlarza win Ricardiego, który przywiózł ją z Ameryki i do tej pory niewielką z niej miał pociechę Już przed dwoma tygodniami małpa zrobiła krótką wycieczkę, poczem powróciła d browolnie do swego więzienia. Ostatnim razem, wyłamawszy pręty klatki, puściła się najdłuższą wycieczkę, o której mówi obecnie cały Medyolan. Najpierw udała się do sypialni pokojówki adwokata Saliniego i tam dokonała toalety z pomocą grzebienia, szczotki i ręcznika. Następnie odwiedziła damę mieszkającą w sąsiedztwie i korzystając z nieobecności pani domu, przywłaszczyła sobie trochę żywności i przy tej sposobności potłukła nowy serwis porcelanowy. Następnego dnia znalazła się w mieszkaniu niejakiej pani Litty, gdzie przebrała się w męską koszulę. Widok małpy, spacerującej poważnie w koszuli po dachach ulicy Pantano, był jedynym w swoim rodzaju. Jeszcze zabawniejszą była scena, gdy orangutan szczoteczką, zabraną z jakiegoś mieszkania, wobec tłumów publiczności zaczął sobie czyścić zęby. Kilkakrotnie próbowano schwytać zbiega, lecz to nie udawało się i w rezultacie dla zabezpieczenia spokoju mieszkańców, na orangutana ma odbyć się polowanie.

Obiad u Eskimosów opisuje jeden z angielskich podróżników jak następuje: Pierwsze danie stanowiła kupa zmarzniętych ryb, wyjętych tuż przed obiadem z wody. Wzdrygaliśmy się z początku jeść ten przysmak, lecz aby gospodarzy naszych nie obrażać, odcięliśmy z całej kupy kawałek ryby i spożyliśmy go, idąc za przykładem współbiesiadników. Jako drugie danie dwóch mężczyzn przyniosło deskę, na której znajdowała się jakaś zielona masa. Później dowiedziałem się, że to był nieprzeżuty mech, który wydobyto z żołądka rena zabitego umyślnie na cześć naszą w tym celu, by nam dostarczyć tej potrawy. Kobietom bardzo ona smakowała; mech mięszały z tłustością wielorybią i zajadały go z wielkim apetytem. Owej słoniny wielorybiej, którą nam gospodyni pokrajała na drobne kawałki i sama podała i owego mchu nie mogliśmy jeść mimo najszczerszej chęci. Wskutek tego współbiesiadnicy spoglądali na nas z politowaniem, że nie umiemy ocenić smaku tak wybornej rzeczy. Gdy mech spożyto, podano gotowane mięso z fok i chociaż mięso to raczej nadawało się na podeszwy do butów niż na potrawę, mimo to zjedliśmy go kawałek. Potem podano jakiś bardzo twardy przedmiot pokrajany w kostki. Miały te kostki smak podobny do kakao, a była to, jak mi później powiedziano, skóra wielorybia. Mięso z rena i podniebienie wielorybie podano na deser. Każdy z nas, mimo odrazy, musiał podczas tego obiadu połknąć 5—6 funtów tłuszczu i mięsa.

Tajemnica listów. W parlamencie francuskim ma wkrótce przyjść pod obrady projekt ustawy, która za otwieranie cudzych listów nakłada karę od 1 do 6 miesięcy więzienia i od 100 do 500 franków grzywny.

Hr. Mikołaj Potocki, zamieszkały w Paryżu, otrzymał od króla Aleksandra serbskiego wielki krzyż orderu Takowy.

Mała różnica. Przy kontroli podatkowej w Niemczech rewizor zapytuje aktora:

— Nie masz pan gdzie jakich kapitałów, listów zastawnych lub coś podobnego?

— Listów zastawnych? — powtarza zdumiony aktor — chyba pan rewizor ma na myśli... kwity zastawne?

Zmarli. Wincenty Sałaciński, dzierżawca dóbr, żołnierz z r. 1863, rodem z Wołynia, umarł w Kalasantówce pod Chodaczkowem w dobrach hr. Dzieduszyckich. — Karol Vogt, słynny przyrodnik i jeden z najżarliwszych obrońców materyalizmu, autor dzieła *Physiologische Briefe*, umarł w Genewie. — Teodor Paprocki, zasłużony księgarz i wydawca, umarł w Warszawie.

Stan powietrza. T. o 8 rano +11° R. w poł. +16 R. Bar. 773. Nieruchomy. Pogoda. Deszcz chwilami.

Na giełdzie.

— Czy to prawda, co mówią, że pan masz zamiar zawiązać spółkę z tym Dichtermanem?

— Dlaczego nie? jutro spisujemy umowę.

— Panie Silberman, zaklinam pana, nie rób pan tego; on pana zgubi.

— Dlaczego?

— Jakto, dlaczego; ja sam widziałem na moje własne oczy, jak on czytał jakieś poezye.

Z teki pesymisty.

Dziś ludzie coraz trudniej poznają się bez masek.

Jest „sztuka stosowana do przemysłu“, lecz coraz więcej toruje sobie drogę „przemysł, stosowany do sztuki“.

Mężczyźni kochają przez zazdrość, kobiety zazdroszczą z miłości, lecz w jednym i w drugim wypadku prym trzyma—egoizm.

Teatr. Dziś we środę „Właściciel kuźnic“, dramat w 5 aktach J. Ohneta. We czwartek „Pan senator“, komedya w 3 aktach Schöntana i Kadelburga. W sobotę „Pan senator“.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Na dochód Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczy uniwersytetu lwowskiego odbyło się wczoraj przedstawienie składane. Rozpoczęło się oryginalną uwerturą koncertową p. Jareckiego, za którą wynagrodzono kompozytora hucznymi oklaskami. Nastąpił jednoaktowy, bardzo krótki oryginalny dramacik p. Zwilkońskiego p. t. „Za późno.“ Jest to uscenizowany epizod z powszedniego życia, o którym się nieraz czytało w gazetach — prosty, niby zwykły, a w skutkach straszny... Młoda matka lubi się bawić — mąż jej za jakimiś interesami wyjechał z domu, w którym pozostała z jedynem chorem dzieckiem: służba. Namiętność do zabawy przemogła miłość macierzyńską. Słomiana wdówka nie poprzestaje na przyjmowaniu gości u siebie, lecz pozostawia chore dziecko na opiece niańki, a sama udaje się na koncert. Niańka spiesząca się do swego kochanka, zamiast przepisanego lekarstwa, myląc się, daje dziecku karbol i truje je. Dziecko umiera, ojciec wraca i poddaje się rozpaczy, w której go zastaje powracająca również z koncertu matka.

Taka jest treść tego utworu, który właściwie jest tylką jedną oderwaną sceną z dramatu, gdyż na dramat i ramy zbyt szczupłe, i materyał za nikły, choć potrącający o śmierć i o miłość rodzicielską. Przypominamy sobie tegoż autora 1-aktowy dramat „Ostatni“, w którym tkwiła istotnie zapowiedź talentu — „Za późno“ również dowodzi, że w autorze drzemie Boża iskra talentu — ale, aby zajaśniała płomieniem, trzeba, by autor nauczył się dopatrywać w życiu tego, czego zwykłe oczy nie widzą... W tem przedstawieniu wystąpił także p. Rygier i odegrał scenę z „Otella“ z Jagonem. To, co już pisaliśmy obszerniej na tem miejscu o grze krakowskiego gościa, odnosi się w zupełności nie tylko do Otella p. Rygiera, lecz mniej więcej do wszystkich kreacyi tego artysty. Artysta naszej opery p. Szymański ładnie odśpiewał dość piękne, choć smutne pieśni koncertowe Stohla, a p. Czerny doktor praw, zaśpiewał dwie piosnki Tostiego, romansowego oberka i „Veni Creator“ p. Niewiadomskiego.

Przedstawienie zakończyły dwie znane jednoaktówki: Przybylskiego „Pierwszy bal“ i Kościelskiego „Prelegent“. Publiczność zebrała się licznie.

Iks Ypsylon.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 maja.

(Z.) Po raz pierwszy wczoraj nie było u nas w niedzielę żadnych obrotów prywatnych, gdyż władza bardzo gorliwie czuwała nad tem. Było to prawdziwe szczęście, właśnie wczoraj bowiem jak z rogu obfitości sypały się alarmujące pogłoski które byłyby ogromną baissę wywołały. W Peszcie np., gdzie wczoraj prywatny ruch giełdowy odbywał się bez przeszkody, z powodu pogłoski, że w Serbii wybuchła rewolucya, spadły nasze kredyty nagle na 390. Dziś okazały się wszystkie owe pogłoski kłamstwem, a nadzwyczaj szybkie załatwienie przesilenia wewnętrznego, tudzież wiadomość, że Japonia podobno chce uwzględnić życzenia mocarstw europejskich i nie będzie się upierała przy tem, aby jej Chiny odstąpiły półwysep Liaotung — tak optymistycznie nastroiły umysły sfer giełdowych, że w jednej chwili wywiązała się haussa, jakiej już dawno nie widzieliśmy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 401·25, węgierskie 462·—, Anglobanki 172·25, Uniony 329·50, Bankvereiny 166·—, Länderbanki 283·75, Ludwiki 222·—, Czerniowieckie 331·—, Elbethale 292·75, Renta papierowa 101·55, srebrna 101·50, austryacka złota 123·75, 4% austr. renta wal. kor. 101·55, węgierska złota 122·70, 4% węgierska renta wal. kor. 99·20, dukat 5·73—, 20-frankówka 9·69½, marki 11·94, ruble 1·31.

Wiedeń 6 maja. Spirytus 15·90—16.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 8 maja.

Ruch w handlu zbożowym słaby, ceny jednakże utrzymują się. Spirytus cośkolwiek się obniżył.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7·75 do 8·30, żyto gotowe 6·— do 6·50, owies obroczny gotowy 5·75 do 6·50, jęczmień browarniany 5·75 do 6·50, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, rzepak 9·25 do 9.75, lnianka 6·75 do 7·75, siemię konopne —·— do —·—, anyż 5·50 do 8·—, groch pastewny —·— do —.—, groch jadalny —·— do —·—, wyka 5·— do 6·—, bobik 5·— do 5·50, hreczka 8·— do 9·—, kukurudza stara 6·70 do 6·90, kukurudza nowa 6·30 do 6·50, chmiel za 56 kilo —·— do —, koniczyna czerwona 50·— do 65·—, koniczyna biała 65·— do 80·—, koniczyna szwedzka 45·— do 60·—, tymotka 25·— do 35·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei 13·75 do 14·25, spirytus na termina 14·— do 14·50.

§ **Sprawozdanie targu zbożowego.** Podwołoczyska, dnia 7 maja 1895.

Anormalny stan powietrza, wywierający zgubny wpływ na rozwój zasianego zboża a następnie brak zapasów pszenicy i żyta spowodowały nadzwyczajną haussę na giełdach wiedeńskiej i berlińskiej a tem samem przyczyniły się do zwyżki cen i na naszym targu. Długo trwająca posucha powstrzymuje producentów zarówno naszych, jak i rosyjskich od zaofiarowania gotowej pszenicy i żyta, wskutek czego dowozy w ostatnich 2 tygodniach były nadzwyczaj słabe. Nieznaczne partye pszenicy i żyta, które tu i ówdzie dowożą, rozchwytują kupcy w jednej chwili po cenach jak najwyższych i tak, za pszenicę, która przed kilkoma tygodniami notowała 7.40 do 7.50, płacono obecnie 8 do 8.40, zaś za żyto, które z początkiem kwietnia notowało 4.80 do 5.20, płacono dziś 5.80 do 6.00 za 100 klg. netto locco Podwołoczyska. Jęczmień bardzo jest poszukiwany, właściciele jednak powstrzymują się ze sprzedażą, oczekując zwyżki cen.

Popyt za owsem i kukurudzą nie ustaje, atoli dowozy tych produktów są zbyt mierne, aby odpowiadały znacznemu zapotrzebowaniu. Nasiona strączkowe, zwłaszcza soczewica, są w zaniedbaniu, nawet po cenach miernych nie znajdują pożądanego odbytu. Płacono za zboże krajowe: pszenica złr. 8 do 8·40, żyto 5·80 do 6, jęczmień 4·30 do 5, owies 5·40 do 6, groch 5 do 7, groch Wiktorya (wybierany) 7·50 do 8, konicz czerwony 45 do 60 w miarę jakości, konicz biały 90 do 100, za 100 kg. netto, loco Podwołoczyska. Dowozy z Rosyi w ostatnich dniach nieco się powiększyły: Płacono: pszenica 5·50 do 6·10, żyto 4 do 4·60, jęczmień 4 do 4·60, owies 4 do 4·60, hreczka 6·40 do 6·60, proso 4·50 do 5, otręby pszenne 3·10 do 3·25, otręby żytne 3·40 do 3·50, kukurudza gruboziarnista 5·20 do 5·35, kukurudza (cinquantin) 5·40 do 5·60, mak niebieski 13·80 do 14. Ceny rozumie się za 100 klg. transito (t. j. bez cła) częściowo w worach, częściowo w stanie wysypanym (alla rinfusa).

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 7 maja.

Stan powietrza wcale dla zasiewów nie jest sprzyjający, dlatego w handlu zbożowym usposobienie jest w ogóle stałe, chociaż ze względu na mały odbyt ceny nie zdołały się podnieść odpowiednio.

Płacono pszenicę białą 8·40 do 8·80, czerwoną 8·25 do 8·70, żółtą 8·25 do 8·70, żyto 6·65 do 7·10, jęczmień browarny 6·50 do 7·—, na kaszę 6·— do 6·35, owies 6·50 do 7·15 zł., rzepak —·— do —·—. Koniczyna czerwona — do —, biała —·— do —, tymotka —·— do —·— zł., wyka 5.50—6.00; bób 0.00—0.00 zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 6 maja. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1455, wołów węgierskich 2303 i wołów niemieckich 1788, razem 5546 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 54 do 56, grube ciężkie 57 do 58, prima 59 do 60, za buhaje i krowy 22 do 32 na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

§ **Targ na nierogaciznę.** Kraków 7 maja. (Sprawozdanie oryginalne oddziału komisowego „Targowiska“). Ruch targowy z dnia 6 i 7 maja 1895. Przypęd 2670 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt zł. 15—19, chude 25—30, tuczne 36—39 zł. za 100 klg. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 2670 sztuk.

„*Targowisko*“ czasopismo dla handlu bydłem i nierogacizną, Kraków.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 8 maja. (*Rada państwa*). Na wczorajszem posiedzeniu po długiej debacie ukończono obrady nad trzecim rozdziałem reformy podatkowej, t. j. nad podatkiem rentowym. P. Jędrzejowicz postawił wniosek, ażeby podatek od czynszu dzierżawnego za wydzierżawione przedsiębiorstwa przemysłowe wynosił nie 5 prc., ale 3 prc., tudzież aby podatek od odsetek listów zastawnych krajowych zakładów hipotecznych, tudzież instytucyi opartych na wzajemności wynosił nie 2 prc. ale tylko 1½ prc. Pp. Kraus i Steinwender żądali obniżenia tego podatku nawet na 1 prc.; p. Wrabetz zaś żądał, ażeby te ulgi rozszerzono także na spółki zarobkowe i kasy zaliczkowe.

Minister Plener zgodził się tylko na wniosek p. Jędrzejowicza. Izba przyjęła też go, ale niespodziewanie uchwalono także wniosek p. Wrabetza. P. Dawid Abrahamowicz, który był referentem tego rozdziału, świetnie bronił wniosków komisyi, to też po uchwaleniu całego rozdziału gratulowali mu ministrowie i wielu posłów.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się jutro, a na porządku dziennym stoi debata nad podatkiem osobisto-dochodowym.

Na końcu wczorajszego posiedzenia wnieśli pp. Dipauli, Belcredi i towarzysze interpelacyę do prezesa gabinetu, w której zapytują, czy słowa zawarte w nocie hr. Kalnoky'ego do Banffy'ego, że „minister spraw zagranicznych gotów jest zająć takie stanowisko, któreby wykluczało wszelkie mięszanie się nuncyusza apostolskiego w wewnętrzno-polityczne sprawy i walki“, należy tak rozumieć, że pod pojęcie „wewnętrzno-politycznych spraw“ nie są wciągnięte kwestye polityki kościelnej. W motywach interpelacyi podniesiono, że szczególnie uderzającem jest to, iż nagana wyrażona nuncyuszowi w nocie hr. Kalnoky'ego, nie opiera się na żadnych faktach. W kwestyach odnoszących się do dogmatów i nauk Kościoła katolickiego supremacya Papieża jest jednym z punktów wiary każdego katolika, a swobody zwierzchnika Kościoła w kierownictwie Kościołem katolickim nie można ograniczać bez względu na to, czy on to kierownictwo wykonuje osobiście, czy też przez swego reprezentanta.

Przy odczytywaniu tego ustępu odezwały się głośne protesty na ławach lewicy.

Lubiana 8 maja. Cesarz przybył tu wczoraj po południu. Ludność powitała go z zapałem. Cesarz wypytywał reprezentantów władz szczegółowo, w jakim stanie znajdują się roboty ratunkowe i jakiem jest położenie ludności. Kilkakrotnie podniósł Cesarz konieczność wydatnego wsparcia ludności zarówno miejskiej jak i wiejskiej i przyrzekł dalsze zasiłki z funduszów państwowych.

Wszystkie dzielnice miasta zwiedzał Monarcha szczegółowo, a najdłużej bawił w barakach szpitalnych, rozmawiał z wielu chorymi, pocieszał ich i rozdawał wsparcia. Wszystkich tych, którzy owej nocy strasznej po pierwszem wstrząśnieniu najbardziej się odznaczyli, kazał sobie Cesarz przedstawić i wyraził im najwyższą pochwałę i uznanie. Reprezentanci władz dziękowali z wzruszeniem Monarsze za szczodry zasiłek, udzielony w pierwszej chwili nieszczęścia i za odwiedziny, z których ludność czuje się tak szczęśliwą. Mieszkańcy przy każdej sposobności okazywali Monarsze swą wdzięczność i cześć. Po trzygodzinnym pobycie w mieście udał się Cesarz w dalszą drogę do Poli. Przed odjazdem wyraził Cesarz zdumienie z powodu ogromu nieszczęścia i rzekł, że to, co widział, przewyższa o wiele to, co spodziewał się zastać. Prezesowi kraju rzekł Cesarz: „Bądź pan pewny, że uczynię wszystko możliwe, ażeby zarówno miastom jak i wsiom nawiedzonym katastrofą jak najwydatniejsza pomoc dostała się w udziele“. Kilkakrotnie dziękował Monarcha prezesowi kraju, jego małżonce, reprezentantom władz politycznych, członkom towarzystwa czerwonego krzyża, oficerom, lekarzom i zakonnicom za ich ofiarność i poświęcenie, a reprezentantów duchowieństwa zapewnił, że postara się o to, ażeby uszkodzone kościoły i klasztory zostały naprawione lub odbudowane. Członkom izby handlowej wyraził Monarcha głębokie współczucie z powodu ciężkich strat, jakie spadły na cały przemysł i handel.

Publiczność zachowywała się wzorowo i na każdym kroku witała Cesarza entuzyastycznymi okrzykami „Hoch“ i „Żiwio“.

Nisz 8 maja. Skupczyna uchwaliła nowelę do ustawy prasowej, wedle której każdy dziennik będzie musiał składać kaucyę 5000 franków, a władza państwowa udzielać będzie licencyi na wydawanie gazet. Nadto wybrała skupczyna deputacyę, która ma powitać Natalię przy wjeździe jej do Serbii. Uchwalono także wręczyć Natalii adres podpisany przez wszystkich członków skupczyny.

Wiedeń 8 maja. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym posła do Rady państwa z III dzielnicy (Landstrasse) w miejsce zmarłego barona Sommarugi, wybrano antysemitę Steinera 3631 głosami. Kontrkandydat jego, liberał Lenz, otrzymał tylko 1569, a socyalista Reumann zaledwie kilkadziesiąt głosów.

Na uczczenie tego zwycięstwa, urządzili antysemici wieczorem bankiet w jednej z publicznych sal na III dzielnicy. Socyaliści urządzili demonstracyę przed tym lokalem i chcieli gwałtem wtargnąć do sali, jednakże policya przeszkodziła temu i aresztowała kilkunastu socyalistów.

Pola 8 maja. Poczyniono tu wspaniałe przygotowania na godne przyjęcie Cesarza.

Ze wszystkich stron zjeżdżają się ludzie. Prawie ze wszystkich budynków powiewają chorągwie, w porcie pracują gorączkowo nad przystrojeniem okrętów.

Rzym 8 maja. Król podpisał dekret rozwiązujący parlament. Nowe wybory rozpisano na 26 maja a wybory uzupełniające na 2 czerwca.

Berno 8 maja. Wczoraj o godzinie 9 wieczorem eksplodowała w ogródku przed restauracyą przy ulicy Giskry bomba napełniona kulami karabinowemi, kapslami i gwoździami. Z osób nikt nie doznał żadnego szwanku. Wszelkie okoliczności dowodzą, że atentat ten popełniła ta sama osoba, która już urządziła przedtem podobne trzy zamachy. Ma to być tylko żakowski żart bez żadnej tendencyi.

Wiedeń 8 maja. Cesarz sankcyonował ustawę, uznającą drogę łączącą szkołę rolniczą w Dublanach z gościńcem idącym ze Lwowa do Stojanowa za drogę krajową.

Pola 8 maja. Od wczesnego ranka tłumy ludności dążyły na powitanie Cesarza. Całe miasto świątecznie przystrojono. Gdy pociąg wiozący Cesarza wjechał na peron, z portów i okrętów zabrzmiały salwy działowe a zebrana publiczność wznosiła tak gromkie okrzyki, iż przegłuszała nawet huk dział.

Z Cesarzem przybył arcyks. Fr. Salwator. Gdy Cesarz wszedł do specyalnie urządzonego dla Niego pawilonu, powitał go pierwszy burmistrz m. Poli. Na przemówienie to odpowiedział Cesarz po włosku. Gdy skończył zabrzmiały znów okrzyki, które mu towarzyszyły przez całą drogę od dworca na plac ćwiczeń, gdzie stał cały garnizon. Przyjrzawszy się defiladzie wojsk, obejrzał Cesarz nowo budujący kościół dla marynarzy, pojechał zwiedzić fort Verudella. Następnie udał się na yacht „Miramare“, na którym będzie dany galowy obiad.

Wiedeń 8 maja. Do *Neue freie Presse* donoszą z Belgradu, że skutkiem odrzucenia za sprawą postępowców ustawy o pożyczce, stanowisko gabinetu jest zachwiane, stosunek między królem a stronnictwem postępowem oziębił się, król zaczyna przechylać się na stronę radykałów, a rozwiązanie skupczyny jest prawdopodobne.

Węgierski Hradec (Morawa) 8 maja. Umarł tu nagle na anewryzm serca poseł do Rady państwa staroczech dr. Fanderlik.

Wiedeń 8 maja. Tutejsze i peszteńskie dzienniki urzędowe ogłaszają następujące pismo odręczne Cesarza do hrabiego Kalnoky'ego: „Zapewniając pana o mem zupełnem zaufaniu i uznając doniosłość wiernych i skutecznych usług oddanych przez pana przez długi szereg lat i przywiązując wagę do tego, aby te usługi nadal pan oddawał, nie mogę zdecydować się na spełnienie wniesionej przez pana 2 maja prośby o zwolnienie pana od obowiązków wspólnego ministra spraw zagranicznych.“

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 7 maja. B. hr. Lasocki z Krakowa, E. br. Riegler z Węgier, W. br. Ghika z Ellau, A. br. Poceyko z Rosyi, L. Briefler i ks. S. Kubik z Przemyśla, S. Stutzer i J. Singer z Wiednia, Z. Horodyński ze Zbydniowa, A. Magdeburg z Drezna.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 maja. Jan v. Habermann i A. Hirner z Wiednia, M. Arcier ze Złoczowa, A. Raszewski z Rus-owic, ks. S. Dziurzyński z Żabiniec, ks. Kenderkiewicz z Solanki, M. Fischer z Sieniawy, R. Pragłowski z Paszowej, C. Wiktorowa z Załuża, ks. M. Szałyński z Tyrawy solnej, H. Żurowska z Harłowic.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 maja. K. Pawlikowski z Czudca, A. Szczurowski z Jarosławia, J. Wielowieyski z Olejowa, St. Zaliwski z Dębówki, R. Kameniczek z Berna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 8 maja (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 220·— do 223·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasski po 200 zł. w. a. 333.— do 337·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do 450.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203. –.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·80 101·50, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·75 do 98·45 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los w 56 lat. 98·— do 98·70.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·30 do 99·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do 102.70 Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 —·—, 4 pół proc. 100.70 do 101.40, 4 proc. z r. 1891 93.— do 93·70, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·50 do 99·20.

Monety. Dukat cesarski 5·70 do 5.80, Napoleondor 9.65 do 9.75, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.28 do 1.33, 100 marek niemieckich 59.60 do 60·20.

Wiedeń 7 maja. Notowania wieczorne. Kredyty 401·62, węgierskie kredyty 462·—, anglobank 172.50, bankverein 166·25, unionbank 330.50, länderbank 283·70, staatsbahny 429.50, lombardy 105.25, elbethale 291.75, akcye tytoniowe 240.25, rima 274.—, alpiny 86·—, renta majowa 101.45, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 83.30, węg. renta koronowa 99·15, marki 59.82, ruble 131.—.

Wiedeń 7 maja (godz. 11 w połudn.) Kredyty 400.75, kred. węg. —.—, Anglobanka 172.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Landerbanki 283.—, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 429.—, Lomb. (z kup.) 105.25, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59·75, Losy tureckie —·—.

72)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Gracya nauczyła się odgadywać pytania tych strwożonych, niespokojnych, wiecznie badawczo skierowanych ku niej oczu, ale były chwile, że nie mogła znieść widoku strasznej, bezsilnej rozpaczy, która w nich błyszczała.

Jakże okrutnie los pomścił się na nim! Zaniedbał, odrzucił od siebie i samotną oddał na pastwę losu niekochaną córkę, a teraz, obezwładniony, patrzeć musiał, jak krótkie dni jej życia dobiegają końca i nie mógł nawet wyciągnąć ręki, ani słowa przemówić w jej obronie. Zaparł się jej w dzieciństwie, a teraz nie mógł przyznać się do niej. Żałował jej tego życia, które z niego wzięło swój początek, a zniewolony był skazać ją na śmierć, dla której odwrócenia oddałby z rozkoszą własne życie. Wstydził się niegdyś niewinnego dziecka, a dziś ono wstydem i hańbą okryło jego i dzieci, zrodzone z jego miłości. Głos, którym publicznie zaparł się matki i jej samej, zniewolony był wygłosić śmietelny wyrok; dar wymowy, którym się chlubił, obrócony był przeciw własnej córce, a kiedy mógł i chciał użyć go do ocalenia jej, został mu nagle odjęty. To ramię, które powinno było strzedz jej dzieciństwa, dziś w pełni lat jego bezsilne się stało i martwe. Lecz co okropniejsze było nad to wszystko, że Gracya dla miłości, której zgrzeszył, dziś ponosiła cały ciężar jego winy.

Pewnego dnia, gdy książka jakaś leżała otwarta na jego łóżku, wziął ołówek w usta i wskazał wypisane w niej zdanie:

„Bóg jest sprawiedliwym."

I spojrzał na żonę.

— I miłosiernym — łagodnie dodała Gracya — nie skorym do gniewu. Przebacza temu, który żałuje win swoich.

Uśmiechnął się i popatrzył w jej oczy tak boleśnie, że serce Gracyi ścisnęło się z żalu.

— Moje własne dziecko — wybełkotał z trudnością — moje własne dziecko!

Bohaterska żona była u jego boku, skora zawsze do niesienia mu pomocy i otuchy w tej strasznej chwili, której odwrócenia wyglądano tak gorąco od dnia wysłania pierwszej depeszy do Nowej Zelandyi. Słaby promyczek nadziei zajaśniał znowu przy wysłaniu drugiego, jasno określającego położenie rzeczy telegramu pod tym samym adresem. Chory potakiwał niemem spojrzeniem swoich oczu, ale dni mijały i nie było żadnej odpowiedzi. Rozpacz na nowo ogarnęła serca.

Gracya pobladła od myśli, które pozbawiły ją snu tej nocy, a jeszcze bardziej od tych, które odgadywała w szeroko roztwartych, udręczonych źrenicach męża. Siedziała przy oknie pokoju chorego, zkąd miała ujrzeć wywieszenie flagi śmierci po nad więziennym gmachem i czekając na uderzenie godziny, odmawiała głośne modlitwy za umierających, gdy wzrok Andrzeja przenosił się ciągle od zegara do okna. Nakoniec rozpoczął się muzykalny wstęp do mającej zaraz wybić godziny, a śmiertelny, niczem nie dający się wypowiedzieć wyraz bólu, wystąpił na twarz sędziego. Gracya powoli podeszła do łóżka i przyklękła przy niem, z obezwładnionemi rękami męża, utulonemi w ciepłym uścisku obu jej drżących dłoni, z twarzą białą jak chusta, ukrytą w poduszkach tak, aby żadne z nich nie mogło widzieć katuszy bólu drugiego. Każde z nich znało szczegóły tragicznej sceny, rozgrywającej się tam w więzieniu, tak, że widok samej egzekucyi nie mógł być okropniejszy nad wyobrażenie go.

Słodkie, ciche preludyum ustało, a głębokie, ciężkie uderzenia zegara rozległy się w powietrzu, lodowatą jakąś grozą osiadając na sercach. Za pierwszem uderzeniem sir Andrzej chciał coś przemówić, ale ciężkie wysiłki doprowadziły go tylko do zwykłego okrzyku:

— Moje własne dziecko!

Za drugiem uderzeniem Gracya zaczęła drżeć całem ciałem, a sędzia wydał głuchy, stłumiony jęk; za trzeciem znalazła niejakie ujście dla rozdzierającego jej piersi bólu w potoku łez, który nagle trysnął z jej oczu, ale źrenice męża pozostały suche pod s alonemi żarem wewnętrznej męki powiekami. A zegar bił dalej, ciężko, powoli, tak, że zdawało się, iż wieczność cała upłynęła do chwili, gdy ostatnie, ósme uderzenie grobowem echem przeszyło ich serca. Dźwięki falowały jeszcze w słonecznej przestrzeni, gdy Gracya podniósłszy oczy i myśląc, że bądź co bądź już przeszło najgorsze i wszystko się skończyło, ujrzała siną twarz męża, spoczywającą bezprzytomnie na poduszkach.

Ale duch nie uleciał jeszcze z ciała; czarne, smutne oczy otworzyły się raz jeszcze na nędzę tego świata; wydawały się nawet nieco mniej zbolałe w niemej badawczości swojej teraz, kiedy było już po wszystkiem. Gdy Gracya czule pochyliła się nad nim, jedną ręką podtrzymując jego głowę, a drugą podając mu do ust jakieś orzeźwiające krople, podniecone gorączkowo jej zmysły świadome były dokładnie wszystkiego, co się działo dokoła: słyszała świegotanie wróbli w festonach bluszczy, ostre stukanie u drzwi młotkiem listonosza i wszystkie zwyczajne odgłosy codziennego życia, tak błahe, tak rażące ze względu na straszną tragedyę, która odegrała się tam przed chwilą.

To dziecko, egzercytujące się na fortepianie po drugiej stronie ulicy, zadawało jej bezwiednie istne męki. Ten ciężki turkot kół, miarowe uderzenia trzepaczki, którą służąca z przeciwka czyściła chodniki, przyprawiały ją niemal o obłęd. Ale wśród tych hałasów zewnątrz i tej wewnętrznej ciszy zaleciały ją nagle szybkie kroki męzkie, pędzące co sił po ulicznym bruku. Po chwili przycichły one na żwirem wysypanej ścieżce i znów odezwały się pod oknem drugiego piętra. Zastukano silnie do drzwi, które otworzyły się same, kroki zatrzymały się w sieni, gdzie męzkiemu jakiemuś głosowi odpowiedział cichy, drżący krzyk niewieści. Potem oba głosy zlały się w jeden, zamieniając szybkie pytania i odpowiedzi, lekki krok dziewczęcy zatętnił na schodach, męzki powolniej nieco szedł w ślad za nim i do pokoju chorego wpadła jak błyskawica, drżąca, spłakana, promieniejąca, tchu pozbawiona Ada, trzymając jakiś różowy papier w ręku.

— Ach, ojcze! — zawołała wśród łez szczęścia — o, mamo!... Uniewinniona!... uniewinniona!...

Gracya opuściła bezwładną głowę męża na poduszkę, a sama osunęła się na fotel, czując, że nogi nie mogą jej utrzymać. Oczy sir Andrzeja z pod zapadłych powiek strzeliły głębszym blaskiem, a usta jego zaczęły się poruszać szybko.

— Moje własne dziecko! — wyszeptał tym smutnym, bezdźwięcznym głosem, z którym wszyscy już się tak boleśnie oswoili.

— W ostatniej chwili... — wołała Ada, śmiejąc się i łkając zarazem. — Godzina już wybiła, modlitwy zostały odmówione. Telegram z Nowej Zelandyi został wręczony pod prywatnym adresem sekretarza. Telegrafował on wczoraj w nocy, ale depeszy nie oddano, aż dopiero dzisiaj rano.

Było ośm minut po ósmej. Gracya słyszała kroki Lionela Luscomba, przechadzającego się po przedpokoju, spojrzała na męża, a gdy ten skinął zezwalająco, zawezwała go do pokoju, aby sam opowiedział swoją historyę. Wrócił on do Alcaster w niedzielę, aby być świadkiem rozegrania się ostatniego aktu smutnej tragedyi i zdać z niego sprawę sędziemu. Tak mu zaś pilno było przynieść dobre wieści o niespodziewanem uniewinnieniu skazanej, że nie wiedział nawet, co się stało z Adryanną prócz tego, że upadła zemdlona.

Gdy mówił, pożerany niemal pytającemi oczyma paralityka, Gracya wciąż rozróżniała wszystkie odgłosy dokoła siebie: śpiew ptaków, tykotanie zegara, uderzenia własnego serca, a wśród nich lekki, nierówny krok jakiegoś chłopca. Słyszała, jak przystanął wśród ulicy i zaczepił jakiegoś drugiego chłopaka, a zamieniwszy z nim parę grubiańskich słów i kułaków, uciekł, przedrzeźniając towarzysza. Widziała go przez okno, robiącego rozmaite zakręty i wykrzykującego głośno, a siedząc, jak przykuta, na miejscu, z odrętwiałemi nerwami, zmuszona była śledzić jego wybryki, gdy nareszcie, wyczerpawszy snadź zapas swawoli, chłopak jakby po namyśle zawrócił do drzwi jej domu i wręczył służącemu telegraficzną kopertę.

Depesza była z Rosemount i brzmiała, jak następuje:

„Gustaw Lewis przybywa z synem na pokładzie statku „Ruapekaori." Lady Marlowe miała słuszność; dowody niezbite."

— Z synem! — zawołała Gracya. — A ona bliska już była śmierci!... O, Boże!...

— Moje własne dziecko!... — szepnął drżącemi ustami chory, a strumień łez potoczył się po jego ściągniętej głębokiem wzruszeniem twarzy.

* * *

Gdy Andrea zrozumiała, że została uniewinnioną, radość z odzyskanego życia omal nie przyprawiła jej powtórnie o utratę przytomności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W Bodak.